

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z TEKI PROFESORA STANISŁAWA NOAKOWSKIEGO.



MUZEUM ETNOGRAFICZNE W KRAKOWIE.

W Krakusowym grodzie, na starym Wawelu, w jednym z budynków, pamiętających jeszcze czasy Kazimierza Wielkiego, mieści się Muzeum Etnograficzne poświęcone pracy chłopca polskiego, jego kulturze, sięgającej w niektórych przejawach także conajmniej wieków średnich.

Myśl gromadzenia zbiorów przemysłu ludowego, jego odzienia, jego artystycznych wyśiłków, wszelkich objawów życia ludowego

Narodowem¹⁾ w styczniu 1905 r., gdzie dyrektor tego Muzeum, prof. dr. Feliks Kopera, odstąpił jedną salę w Sukiennicach na pomieszczenie przedmiotów ludowych. Okazało się, że myśl była dobra, że społeczeństwo nasze zajmuje się życiem ludowym i odczuwa potrzebę gromadzenia przedmiotów, związanych z życiem tego ludu, bo ofiarowana sala była wkrótce przepełniona i rychło zaszła potrzeba znowu sali drugiej. Jednak przez

naszą zapobiegliwość i starania dyrektora, prof. Kopery Muzeum Narodowe zaczęło się rozszerzać i zajmować wolne sale jedną za drugą, aż wkrótce dla oddziału etnograficznego nie było tam miejsca. Część zbiorów została przeniesiona do małej salki na półpięterku, a część spakowana i schowana. Dalsza praca nad stworzeniem muzeum etnograficznego została powstrzymana, ale myśl nie zamarła. Zaczęłem znów gromadzić zbiory etnograficzne częściowo we własnym mieszkaniu, a częściowo w małej salce w szkole męskiej imienia Jana Długosza w Podgórzu.

Przyszedł rok 1910 z uroczystościami grunwaldzkimi, których nastrój wielce skrzepił i podniósł uczucia patriotyczne narodu, co objawiło się nie tylko w uroczystościach, wieczorkach, odczytach, ale popchnął wielu do pracy na pożytek i chwałę Ojczyzny. Wtedy to w pogadankach autora niniejszego artykułu z prof. Julianem Talko-Hryniewiczem padła myśl, aby w czasie uroczystości grunwaldzkich w Krakowie urządzić wystawę etnograficzną ludu krakowskiego. Okazało się jednak, że myśl ta przyszła za późno, że nie stało już czasu na urządzenie takiej wystawy. Wtedy dla upamiętnienia pięćsetnej rocznicy



Ryc. 124.

Muzeum Etnograficzne na Wawelu.

Fot. M. Pułczyński

dawno już przeblyskiwała w Krakowie, a dr. Adrian Baraniecki, twórca tutejszego muzeum przemysłowego, pomieścił w swoich zbiorach liczne przedmioty etnograficzne. Również prof. Józef Łepkowski w uniwersyteckim gabinecie historii i sztuki zebrał także kilkaset okazów ludowych, wreszcie i w zbiorach Polskiej Akademii Umiejętności było nieco przedmiotów odnoszących się do ludoznawstwa. Ale we wszystkich tych instytucjach zbiory etnograficzne były przyjmowane tylko o tyle, o ile łączyły się czy to z przemysłem, czy też okazywały działalność ludu na polu twórczości artystycznej. Pierwszym krokiem do stworzenia muzeum etnograficznego było dopiero otwarcie oddziału etnograficznego w Muzeum

¹⁾ S. Udziela: Muzeum Etnograficzne w Krakowie. Lud—X, 1905.

zwycięstwa pod Grunwaldem postanowiono założyć Muzeum etnograficzne w Krakowie.

Na początek były zbiory moje, ale nie było miejsca, gdzieby je było można pomieścić, nie było lokalu potrzebnego na muzeum, ani funduszków na wynajęcie takiego lokalu i na najpotrzebniejsze wydatki połączone z urządzeniem tegoż. Wtedy prof. Talko-Hryniewicz obiecał zachęcić znajomych swoich, nie wyłączając siebie, aby złożyli jakąś kwotę na pierwsze potrzeby i aby utworzyli towarzystwo przyjaciół muzeum etnograficznego. Odezwa znalazła zrozumienie przede wszystkim u profesorów uniwersytetu i wnet zebrało się 15 osób, właściwych założycieli Towarzystwa Muzeum etnograficznego w Krakowie, obowiązując się przez lat trzy składać na to muzeum pewne datki pieniężne, jednać członków Towarzystwa, zabiegać o fundusze i o zbiory. Byli to panowie: prof. Franciszek Bujak, art.-mal. Jan Bukowski, prof. Wiktor Czermak, prof. Stanisław Estreicher, prof. ks. Franciszek Gabryl, prof. Julian Talko-Hryniewicz, asystent dr. Fr. Kiernik, prof. Stanisław Kutrzeba, prof. Jan Łoś, prof. Ludomir Sawicki, p. Feliks Taroni, art.-mal. Włodzimierz Tetmajer, Seweryn Udziela, art.-malarz Wincenty Wodzinowski i prof. Kazimierz Żórawski. Szczególnie podnieść należy starania prof. Talko-Hryniewicza i prof. Bujaka tak o pomnożenie zbiorów muzealnych, jak i o fundusze potrzebne na urządzenie i utrzymanie muzeum¹⁾.

Ułożono statut towarzystwa i zaczęto jednać członków, wynajęto lokal złożony z 2-ch pokoiów i kuchenki w podwórzu przy ul. Studenckiej pod L. 9, sprawiono kilka szaf i gablot i umożliwiono otwarcie Muzeum Etnograficznego, co nastąpiło dnia 19 lutego 1911 r., a więc przed 15 laty. Prezesem Towarzystwa muzealnego wybrano prof. uniw. Juliana Talko-Hryniewicza, a kustoszem został właściciel początkowych zbiorów Seweryn Udziela. Taką jest historia założenia Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

W pierwszym roku liczba członków wyno-

siła 59 osób, która do roku 1914 wzrosła do wysokości 118; w czasie wojny spadła, aby znowu wznieść się w r. 1919 do liczby 162. Od tego czasu Towarzystwo traci członków i ma ich dzisiaj zaledwie 50-ciu. Ha, ciężkie czasy!...

Natomiast zbiory wzrastają szybko, nie przez kupno, bo niema na to środków, ale drogą darów, co jest szczególnie pocieszającym. Dotychczas przeciętnie rocznie po 30 osób składa dary do zbiorów muzealnych tak



Ryc. 125.

Fot. M. Pułczyński.
Rzeźba ludowa z pod Radomia (Muz. Etn.).

obficie, że dotąd liczba przedmiotów podarowanych dochodzi do 5000. Między ofiarodawcami na pierwszym miejscu pomieścić musimy p. Helenę Dobrzańską, która licznymi przedmiotami huculskimi wzbogaciła Muzeum, p. Cecylję Śniegocką, która ofiarowała do Muzeum 259 przedmiotów, przeważnie strojów ludowych z różnych stron polskich, dr. Ludwika Dąbrowskiego, który ofiarował 88 przedmiotów, prof. Franciszka Bujaka, ks. Karola Suwadę, dr. Franciszka Gawęłkę, Włodzimierza Tetmajera, prof. Adama Wrzoska, dr. Zygmunta Mićńskiego, p. Stanisława Jakubowskiego, p. Leopolda Węgrzynowicza...

¹⁾ Ludomir Sawicki: „Nowe Muzeum etnograficzne na ziemiach polskich“. Lud, tom XVI, 1910, str. 419—425.

Przy ulicy Studenckiej nie mogło Muzeum etnograficzne długo pozostać, raz dlatego, że lokal był nieodpowiednio umieszczony, ciemny, szczupły i niewygodny, powtóre, że nie mógł pomieścić rosnących szybko zbiorów. Wydział Towarzystwa czynił energiczne zabiegi, aby uzyskać w budynkach na Wawelu lokal na pomieszczenie Muzeum. Starania nasze doznawały wszędzie poparcia, tak ze strony ówczesnego kierownika restauracji gmachów na Wawelu p. inż. Zygmunta Hendla, jak prezydenta miasta Krakowa, a zarazem posła na Sejm dr. Juljusza Leo (referenta naszej proś-

zonej pracy doprowadziliśmy do tego, że dzisiaj mamy już 15 sal wystawowych przepelnionych a przydałoby się chociażby drugie tyle.

Wraz ze zbiorami podpisanego liczy Muzeum dzisiaj przeszło 10 000 przedmiotów prawie w połowie zinwentaryzowanych.

W miarę jak Muzeum zaczęło się rozwijać, porządkować i urządzać, jak zaczęło przybierać wygląd poważnej instytucji, otrzymało od miasta Krakowa w depozyt część zbiorów etnograficznych z Muzeum techniczno-przemysłowego, zbiory etnograficzne z gabinetu historii sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz także zbiory z Polskiej Akademii Umiejętności. Liczba okazów powiększyła się w ten sposób o 800 przeszło. Nadto prof. uniwersytecki dr. Jan Wrzosek zdeponował w Muzeum Etnograficznym swoje bogate zbiory serbskie (116 przedmiotów), a ksiądz Edmund Majkowski zbiory wielkopolskie.

Muzeum Etnograficzne krakowskie obejmuje całą Polskę, gromadzi przedmioty związane z życiem ludowym wszystkich narodów, zamieszkujących państwo nasze. Wychodzimy z założenia, że w starej dawnej stolicy Polski, dokąd pielgrzymują wszystkie dzieci ojczyzny miłej, powinny one widzieć na Wawelu tu

u stóp zamku królewskiego wszystkich synów ojczyzny bez wyjątku; tutaj, gdzie stary uniwersytet Kazimierzowski rozsiewa promienie światła na państwo całe, gdzie jest siedziba Akademii Umiejętności, nie wystarczy muzeum regionalne.

Co jeszcze?! Myśmy w czasach niewoli nie mogli zdobyć się na muzeum ludoznawcze światowe, jakie istnieje w każdej stolicy Europy, gdzie gromadzą się zdobyczne uczone i podróżników danego narodu. Nasi polscy uczeni, czy podróżnicy po powrocie do kraju zebrane i przywiezione z trudem i kosztem okazy kultury ludów pierwotnych Azji, Afryki, czy Ameryki musieli odsyłać do muzeów w Berlinie, w Wiedniu lub w Petersburgu, albo trzymać je u siebie i narażać na zniszczenie i zagracenie. Obowiązkiem naszym jest rzeczy te



Ryc. 126.

Druga sala na parterze (Muz. Etn.).

Fot. M. Pułczyński.

by na Sejmie), wreszcie marszałka Sejmu, hr. Stanisława Badeniego. To też Sejm galicyjski uchwałą z dnia 27 lutego 1914 roku postanowił oddać na pomieszczenie Muzeum Etnograficznego część gmachu tak zwanego „budynku poseminaryjnego św. Michała” na lat 20 pod warunkiem, że Towarzystwo muzealne lokal ten odrestauruje własnym kosztem. Warunek był bardzo ciężki: otrzymany lokal był wielką rudą i wymagał dużych wkładów restauracyjnych, a Towarzystwo było i jest bardzo biedne i nie miało pieniędzy potrzebnych. Jednakowoż wytrwałość, cierpliwość i zamiłowanie sprawy dużo może i dużo zdziałały. Odnawiało się pokój za pokojem, salę za salą w miarę jak się zdobyło grosz jaki, sprawiało się szafę za szafą, gablotę za gablotą, no i po paru latach takiej cierpliwej, niestruc-

ratować, zbierać i gromadzić, aby dać podstawę do utworzenia kiedyś osobnego muzeum egzotycznego. W tej myśli utworzył podpisanym osobny oddział takich przedmiotów i umieścić je w osobnej sali. Są tutaj w części okazy syberyjskie prof. B. Dybowskiego, przedmioty z Afryki z Kamerunu po Rogozińskim, prof. Juljana Talko-Hryncewicza z Mongolji, prof. Marjana Raciborskiego z wyspy Jawy. Wogóle oddział ten liczy już około 1000 przedmiotów zinwentaryzowanych i uporządkowanych.

Rozmieszczenie przedmiotów w Muzeum zależnem jest od lokalu, który przecież nie był dla muzeum budowany. Są tutaj sale większe i dobrze oświetlone, ale więcej jest małych pokoiów ze światłem skąpem. To też trudno było grupować przedmioty czy to wedle narodów, plemion... czy też według dorocznych świąt, zajęć... Stąd to pochodzi, że przedmioty należące do siebie są często rozrzucone po różnych salach i pokojach. Zaradzić temu będzie można dopiero kiedyś we własnym gmachu.

Obecnie rozkład zbiorów muzealnych przedstawia się jak następuje:

Na parterze po wejściu z prawej strony są dwie wspaniałe sale sklepione: to dawny refektarz seminaryjny, a po lewej stronie sala duża, sklepiiona, wysoka, to dawna kaplica zakładowa. W pierwszej sali, największej, widzimy przepiękny zbiór białych haftów ręcznych niewiast krakowskich, stroje kurpianek, kujawianek, mieszczanek; pasy krakowskie, laski i tabakierki, skrzynie malowane naturalne i w modelach, ciekawy zbiór pierników toruńskich wykonanych na formach z XVII i XVIII wieku, drzeworyty ludowe, wreszcie po ścianach rozwieszone wycinanki łowickie i lubelskie.

W następnej sali rozstawiono modele budynków drewnianych: są tu chaty, młyny (wietrzny i wodny), stodoła, studnia, jest też piękna wieża kościelna, tudzież wiele fotogra-

fji takich budynków z różnych okolic; w szafach rzeźby ludowe i kostjумы.

Po drugiej stronie sieni w wielkiej sali (dawnej kaplicy) możemy podziwiać kulturę ludów afrykańskich, azjatyckich... Jest tu część zbiorów prof. Benedykta Dybowskiego, zbiory mongolskie prof. Juljana Talko-Hryncewicza, między którymi zwraca na siebie uwagę ołtarz buddystów—dalej bogaty zbiór broni, batików i lalek z teatru marionetek z wyspy Jawy, prof. Marjana Raciborskiego, nieco przedmiotów z Chin i Japonji, np. wspaniałe wazy chińskie. Z Afryki jest część zbiorów podróź-



Ryc. 127.

Sala na parterze (Muz. Etn.).

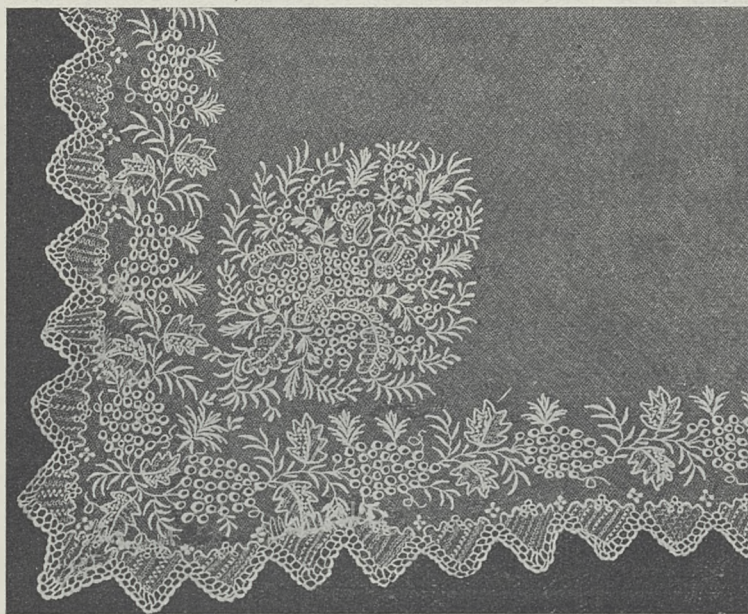
Fot. M. Pułczyński.

nika Rogozińskiego z Kamerunu, broń i narzędzia murzynów z południowej Afryki i wiele innych przedmiotów.

Na pierwszym piętrze po prawej stronie długiego, wąskiego korytarza jest dział polski, po lewej stronie dział ruski i litewski. W dziale polskim w pierwszym pokoju jest tkactwo ludowe: stoi stuletni warsztat tkacki, nad nim płócienna lampa, w której świecono szczypami smolnemi. Obok umieszczono wszelkie narzędzia pomocnicze, więc międlice, cierlice, kądziele, kołowrotki, motowidla i inne, przy pomocy których włókna lnu i konopi przerabiano na przędzę, a z tej tkano płótno na warsztacie. Znajdują się tu także okazy ręcznych tkanin ludowych. Ściany ozdobiono obrazami ludowymi, a u powały rozpięto wielki „pająk”

kurpiowski, wykonany ze słomy i z barwnych papierków.

Drugi pokój mieści przedmioty związane z uroczystościami świątecznymi i rodzinnymi.



Ryc. 128.

Chustka haftowana ręcznie w Makowie pod Krakowem 1892 r. Fot. M. Pułczyński.

Jest szopka krakowska z lalkami, gwiazda i turonie, z jakimi chłopcy chodzą po domach w czasie świąt Bożego Narodzenia. Są formy do wypiekania opłatków, trzechkrólowe kadzidło, są mnogie różnych typów klekotki, palmy wielkanocne i pisanki. Z uroczystości weselnych widzimy liczne różdżki weselne, oznaki godności starostów czyli marszałków weselnych.

W następnym pokoju pomieszczono liczne modele narzędzi rolniczych i domowych. Ciekawe są starodawne *stęпки* drewniane z tłuczkami kamiennymi, zastępujące od wieków dzisiejsze morderze metalowe. Widzimy piękne wieńce dożynkowe z ziemi krakowskiej i z Puszczy Zielonej. Zwracają też uwagę miski gliniane z Gór Świętokrzyskich z piękną ornamentyką malowaną.

W czwartym pokoju znajdują się przedmioty góralskie z Podhala, z pod Babiej Góry

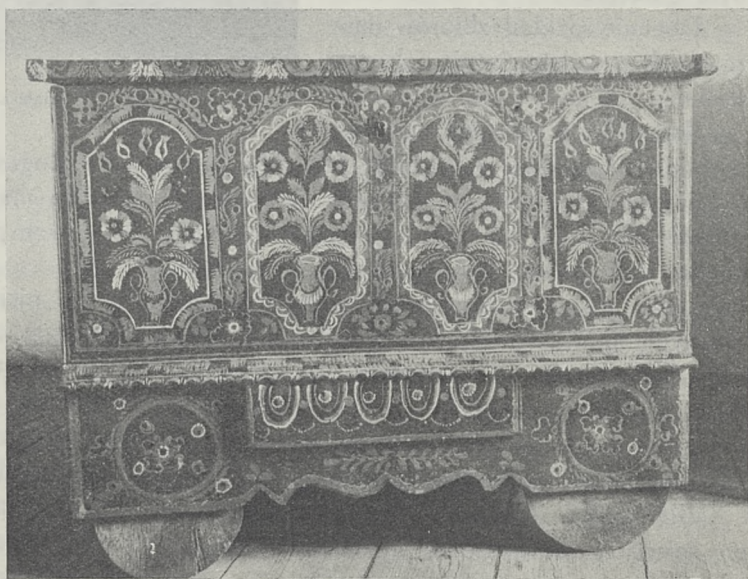
i z Orawy. Na ścianach rozwieszono duży zbiór obrazów na szkłe malowanych, a w szafach jest strój górala z Zawoi, strój góralki z Poronina, panny młodej z Jazowska, są guńki ładnie wyszywane, pasy, spinaki mosiężne, rzeźbione łyżniki, naczynia gliniane, między nimi kaganki, wreszcie kompletny zbiór instrumentów muzycznych, to jest: kobzy (dudy), gęśliki (skrzypce) i piszczałki.

Dalej wchodzimy do pokoju z pięknymi strojami łowickimi, lubelskimi i śląskimi.

W szóstym pokoju są ładne stroje krakowskie dawniejsze i dzisiejsze, tudzież kolekcja zabawek dziecinnych. Obok drzwi wiszą kule (laski wójtowskie), używane do zwoływania gromady na wiece.

Na ostatku wchodzimy do izby krakowskiej, urządzonej z najdrobniejszymi szczegółami na wzór izby w Radziszowie. Tutaj zwracają uwagę pięknie a oryginalnie malowane skrzynie, łóżko, kołyska,

szafa na naczynia, półka na miski, ramy do



Ryc. 129.

Skrzynia krakowska w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Fot. M. Pułczyński.

obrazów. U powały wiszą tu, jak i w poprzednich pokojach liczne *pająki*, niektóre bardzo oryginalnie wykonane. Należy też zwró-



Ryc. 130. Krakowska szafka na naczynia. Fot. M. Pułczyński.

cić uwagę na kominek, w którym przed dzieśiątkami lat palono smolne szczypy, ażeby izbę oświetlić.

Przechodzimy na stronę ruską i litewską.

Wchodzimy do dużej sali. Po lewej ręce w pierwszej szafie stroje kobiet z Suwalszczyzny, dalej piękny zbiór modeli i narzędzi do rybołówstwa i żeglugi na Niemnie i Wilji, potem bogaty zbiór wełnianych, ręcznie wyrabianych kolorowych pasów kobiecych z Litwy i Białej Rusi, strój wieśniaczki i pastucha z pod Grodna, bogata kolekcja przedmiotów białoruskich z Mińszczyzny (depozyt Uniwersytetu Jagiellońskiego), to jest: stroje, tkaniny, hafty, naczynia, instrumenty muzyczne i inne.

W następnym pokoju reprezentowana jest Ruś Czerwona strojami, naczyniami, haftami, pisankami, zabawkami dziecięcymi.

W trzecim pokoju są stroje kobiece z Podlasia i z Ukrainy, oraz tak zwane „cańskie wrota”, albo „rajskie wrota” z cerkwi z częścią ikonostasu i obrazy na drzewie i płótnie malowane.

Ostatni pokój przeznaczono na zbiory huculskie.

Bogaty dział ten mieści w kilku szafach stroje i wyroby ludowe; szczególnie ciekawe są przedmioty z drzewa, z brązu, ceramika, lichtarze i świeczniki drewniane i majolikowe, delikatnej roboty pisanki, piękny model cerkwi, oryginalne skrzynie, zegar i inne rzeczy.

Zupełnie osobno znajdują się pomieszczone przedmioty, pochodzące z krajów słowiańskich, nie wchodzących w skład państwa polskiego. Mamy tutaj stroje i pisanki z Moraw, stroje i instrumenty muzyczne bułgarskie, naczynia, instrumenty muzyczne, zabawki rosyjskie, tu-



Ryc. 131. Krzyż drewniany, robota huculska. Fot. M. Pułczyński.

dzież depozyt prof. A. Wrzaska: tkaniny, pasy, broń i t. p. z Serbji.

W kurytarzu ustawiono stare narzędzia rolnicze i gospodarskie, więc widzimy tu żarna, stępę, skrzynkę do rżnięcia siczki, sochę, cepy, brony, model olearni domowej, ul i wiele innych rzeczy.

Ale chociaż Muzeum posiada 62 szaf oszklonych, 64 gablot, kilkadziesiąt ram z szybami i t. p. przecież wszystkich zbiorów nie może wystawić na widok publiczny, bo na to brak już miejsca w lokalu muzealnym. Wiele rzeczy jest złożonych w szufladach, ale przystępne są dla badaczy, studjujących zwyczaj i obyczaje nasze.

Biblioteka muzealna posiada obecnie 1286 dzieł i broszur w 1392 tomach, nadto obfity zbiór rękopisów; między tymi są rękopisy po etnografach naszych, ś. p. dr. Władysławie Kosińskim, ś. p. Bronisławie Gustawiczu,—jest rękopiśmienny zbiór pieśni ludowych podpisanego, obejmujący około 4000 tekstów i 1500 melodyj, są trzy teki streszczeń bajek i baśni ludowych drukowanych, kilkadziesiąt wierszowanych listów ludowych, opis wsi powiatu krakowskiego z roku 1893, spis nazwisk rodowych wszystkich mieszkańców wiosek powiatu nowotarskiego (Podhale) i wiele, wiele innych i ciekawych zbiorów.

Teki z rysunkami i akwarelami oryginalnymi obejmują przeszło tysiąc obrazów i rysunków, — dwanaście pudeł z fotografjami, — pudła z tak zwanymi „widokówkami”, mieszczące ponad tysiąc typów ludowych.



Ryc. 132. Piernik toruński z formy z r. 1637.
Królowa C. Renata.



Ryc. 153. Toruński piernik z formy z r. 1637.
Król Władysław IV.

Muzeum posiada 1530 negatywów fotograficznych, 320 przezrocz do sciopticonu, parę tek z wycinankami, teki z modami od początku XIX w., kilkaset wycinków z dzienników, ilustracyj i t. d.

To też z tak bogatych zbiorów korzystają prawie wszyscy uczeni etnografowie polscy, a pracowali tu także badacze zagraniczni jak np. prof. dr. Manninen z Dorpatu w Estonji, dr. Pospisil z Berna Morawskiego... Nauczyciele i nauczycielki rysunków i robót ręcznych ze szkół fachowych, średnich i powszechnych czerpią ze zbiorów muzealnych pełnymi garściami, studjuje młodzież Akademji Sztuk pięknych, szkół przemysłowych i szkół średnich. Korzystają rysownicy zakładów przemysłu artystycznego, wyrobu zabawek i inni.

Muzeum wpływa nie mało na zaznajomienie społeczeństwa ze stosunkami etnograficznymi w państwie, a do dnia 31 grudnia 1925 roku zwiedziło zbiory tutejsze 89812 osób, czyli przeciętnie 6000 osób rocznie.

Cieszymy się też bardzo z tego, że Muzeum spełnia zadania swoje, jak może najlepiej i pozyskało sobie już duże uznanie w kraju.

Bolejemy tylko nad tem, że rozwój Muzeum postępuje powoli i dorywczo, przypadkowo, bo zawisł tylko od darów różnych dobrodziej i przyjić Muzeum, stąd wielkie szczyrby w zbiorach, które można zapełnić tylko przez systematyczne, celowe zapełnienie ich drogą kupna. A kupić teraz

można jeszcze wiele bo jeszcze dawne stroje,

sprzęty, narzędzia pojawiają się wszędzie, ale czas jest aby je zdobywać, bo lud wyzbywa się tych starych gratów, a także i swego pięknego stroju. Potrzeba nam na to pieniędzy, nie dużo, trochę pieniędzy, dwu do trzech tysięcy rocznie, a pozyskalibyśmy za tę kwotę wiele, bardzo wiele nader cennych przedmiotów.

Ale funduszków tych nie możemy pozyskać. Był już czas, że nie mieliśmy pieniędzy na utrzymanie porządku w Muzeum, na najpotrzebniejsze środki konserwacji zbiorów. Wtedy Wydział Towarzystwa zwrócił się do Prezydium miasta Krakowa z prośbą aby Muzeum Etnograficzne wzięło na własność i utrzymywało je. A gdy zarząd miasta odpowiedział że nie może tego uczynić dla braku środków, zwrócił się Wydział z podobną propozycją do Rządu, prosząc o upaństwowienie Muzeum.

Odpowiedziano nam podobnie, jak miasto Kraków, ale Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przyrzekło w miarę środków udzielić subwencji na utrzymanie Muzeum, którą też dzięki p. Stanisławowi Michalskiemu, Dyrektorowi Departamentu Nauki i Szkół wyższych otrzymujemy, chociaż w skromnej mierze.

Jednakże Muzeum nie może i nie powinno opierać się na pomocy Państwa. Muzeum Etnograficzne powinno utrzymać społeczeństwo i tutaj mamy prawo i obowiązek zwrócić się o pomoc. Wszak jeszcze znajdują się u nas ludzie, którzy rozumieją znaczenie i wartości Muzeum Etnograficznego dla nauki i dla przemysłu artystycznego, a mają i środki, aby Muzeum temu dopomóc w trudnych warunkach. Na tę pomoc czekamy z dnia na dzień.

ADAM FISCHER.

ZNACZENIE LUDOZNAWSTWA DLA SZKOŁY POLSKIEJ.

Lud wciela w sobie najistotniejsze cechy narodowe i zachowuje najdłużej czystość plemienną. Nawet wtedy gdy niema pełnego poczucia narodowości, ożywia organizm każdego narodu. Różni myśliciele nasi oddawna zrozumieli już, że poznanie i umiłowanie ludu jest problemem doniosłej wagi. Brak natomiast u nas dotąd jeszcze zrozumienia tego, że nauka o ludzie polskim musi wejść do programu szkolnego.

W przeciwieństwie do Polski wielkie znaczenie ludoznawstwa dla szkolnictwa zrozumieli w ostatnich czasach zwłaszcza Niemcy. Zwrot ten ma podłoże polityczne. Usiłowania idą w tym kierunku, aby złagodzić przedział między inteligencją a ludem, a następnie pozyskać lud dla idei odwetu. W związku z tym zwrotem nastąpiły ciekawe reformy szkolne. Pewne wstępne zarządzenia wydano już w roku 1919 w związku z poleceniem pielęgnowania narzecza. Dalszym krokiem naprzód były rozporządzenia w r. 1922, postanawiające, że ośrodkiem wychowania szkolnego ma być kultura ojczysta, rodzima. Dopiero jednak pruska reforma szkolna w r. 1924 wprowadziła

nauczanie ludoznawstwa do planów szkolnych w bardzo znacznym stopniu. Możemy się o tem przekonać na podstawie planów urzędowych, wydanych p. t. „Deutschschrift des Ministeriums zur Neuordnung des preussischen Schulwesens. Berlin, Weidmann 1924” oraz przepisów p. t. „Beilage zum Zentralblatt f. d. gesamte Unterrichtsverwaltung 1925, Heft 8”.

W tych metodycznych wskazówkach przy uwagach, dotyczących nauczania języka niemieckiego spory ustęp poświęcono ludoznawstwu. Nauczyciel ma obowiązek zapoznawać młodzież z rodzimą kulturą ludową. Zasada ta dotyczy całej młodzieży od najmłodszej do najstarszej. Na niższych stopniach odbywa się ta nauka przez wycieczki tak obmyślane, by młodzież mogła poznać pewne różnice plemienne, regionalne, ale zarazem uświadamiała sobie w czym leży spójnia całego ludu. Na wyższych stopniach omawia już nauczyciel dokładniej problemy ludoznawcze w ścisłym związku z niemieckimi starożytnościami i nauką o niemieckich szczepach.

Nauczanie odbywa się na podstawie odpowiednio ułożonych „Wypisów” lub pomocni-

czych podręczników ludoznawczych. Tekst książek objaśnia się o ile możliwości na żywych, lokalnych przykładach.

Mamy też w tej instrukcji pouczenia o wyrabianiu poczucia artystycznego szczególnie przez zwracanie uwagi na piękno sztuki ludowej. W miejscowościach, nie posiadających muzeum ludoznawczego, szkoły mają tworzyć małe podręczne zbiory okazów ludowego przemysłu artystycznego.

Dodany plan dokładnie poucza, jak w różnych klasach należy kolejno wyczerpywać materiał. Nauka zaczyna się od ludowych opowieści, pieśni, zagadek, żartobliwych przysłówków gwarowych, poczem przechodzi się do mitologii, a zwłaszcza demonologii, na wyższym stopniu omawia się zwyczaje prawne i doroczne. W klasach najwyższych rozważa się różne momenty kulturalne, zaznaczające się w wyrażeniach i przysłowiaach, nazwy osób i miejscowości, podania rodowe, a wreszcie wyjaśnia się już przy pomocy atlasu pewne odrębności gwarowe.

Przytoczyłem tu zupełnie pobieżnie uwagi podane przy nauczaniu języka ojczystego. ale równie liczne są ludoznawcze wskazówki przy planach nauczania historii, geografii, muzyki, rysunków i robót ręcznych.

Ludoznawstwo weszło więc zupełnie oficjalnie do programu szkoły niemieckiej. Nowe bawarskie rozporządzenia egzaminacyjne dla nauczycieli szkół średnich postanawiają wyrazić, że w grupie przedmiotów: język niemiecki, historia, geografia będą też wymagane dokładne wiadomości z zakresu etnografii. W tegorocznym terminie wiosennym odbywają się egzaminy nauczycielskie już na podstawie nowych przepisów. W związku z tem wydano w Niemczech wiele podręczników i wypisów ludoznawczych, aby i nauczycielstwu nieprzygotowanemu do nowego typu i młodzieży pracę ułatwić. Taka też myśl przyświecała mi przy wydaniu podręcznika etnografii Polski (Lwów, 1926). Sądzę bowiem, że chyba i nasze szkolnictwo uzna wielką wartość wychowawczą ludoznawstwa.

Czesi również wprowadzają ludoznawstwo do szkoły. Na zjeździe etnografów czeskich w r. 1924 w Pradze uchwalono, by wiadomości ludoznawcze, jaknajdokładniej uwzględnić

zarówno w szkołach ogólnokształcących jak przemysłowych i zawodowych. W sprawie tej znakomici czescy uczeni i pedagodowie ogłosili referaty, wydane przez prof. J. Horaka p. t. „Ukely a cile narodopisu česko-slovan-skeho” (Praha, 1925). Zorganizowano też uzupełniające kursy dla nauczycielstwa szkół ludowych, miejskich i średnich, jak np. kursy ludoznawcze urządzone w czasie ostatnich świąt wielkanocnych w Pradze, na których wykładali najwybitniejsi profesorowie czescy, jak Niederle, Matiegka, Horak, Pospíšil, Chotek i in.

Przy tych dyskusjach, zarówno czeskich, jak niemieckich dostrzeżono, że etnografia doskonale łączy z sobą różne dziedziny wiedzy. Jest to bardzo cenna zaleta, gdyż w tej chwili można zauważyć w badaniach naukowych tendencję do współpracy różnych nauk. Współpraca ta zaznacza się także w szkolnictwie, przyczem właśnie etnografia doskonale nadaje się jako pierwiastek spajający.

Szkoła polska, zwłaszcza średnia w stosunku do ludu zajmuje stanowisko obojętne. Nic dziwnego, że potem ze szkoły tej wychodzą urzędnicy administracyjni, sędziowie, lekarze, nauczyciele ludowi, a nawet czasem duchowni, którzy ludu nie mogą zrozumieć.

Nieraz już uzasadniałem¹⁾, że w naszym programie szkolnym powinno się znaleźć miejsce na ludoznawstwo choćby w związku z takimi przedmiotami, jak język polski, historia, geografia, nauka o Polsce współczesnej, śpiew, muzyka i rysunki.

Nawet w niektórych wypadkach bardzo byłoby łatwe takie uwzględnienie etnografii Polski. Gdyby np. choćby różne pogadanki krajoznawcze chciały pamiętać, że młodzież należy zapoznać nie tylko z ziemią, ale i z ludem.

Nie wystarcza jednak podręcznik, trzeba też szkolić nauczycieli odpowiednio. Dlatego na kursach uzupełniających dla nauczycieli szkół średnich winno się uwzględniać ludoznawstwo. W idealnej formie przeprowadził to

¹⁾ A. Fischer: „Etnografia, a szkoła polska”. (Muzeum, 1922); A. Fischer: „Ludoznawstwo a szkoła polska” (Myśl narodowa, 1929, nr. 1); por. Fr. Bochor: „Volkskunde und Schulreform” (Ztschr. d. Vereines f. Vkunde, 1925).

prof. E. Romer w studjum geograficznym przy uniwersytecie lwowskim, gdzie etnografia Polski na tle ogólnosłowiańskim już od trzech lat należy do programu wykładanych przedmiotów i dzięki temu można było wyszkolić w kierunku ludoznawczym szereg sił nauczycielskich z seminarjów nauczycielskich.

A ten właśnie typ szkół wymaga bez-

względnie wprowadzenia ludoznawstwa. Nikt mnie nie zdoła o tem przekonać, że dla kandydata na nauczyciela ludu ważniejsze są biofizjo- somato- i psychologia, aniżeli choćby zasadnicze wiadomości z zakresu kultury ludowej. Jedynie bowiem ten, kto lud dokładnie pozna, może go kochać i z powodzeniem oświecać.

ZYGMUNT MAKOWSKI.

Z WYCIECZKI DO CZERWONOGRODU.

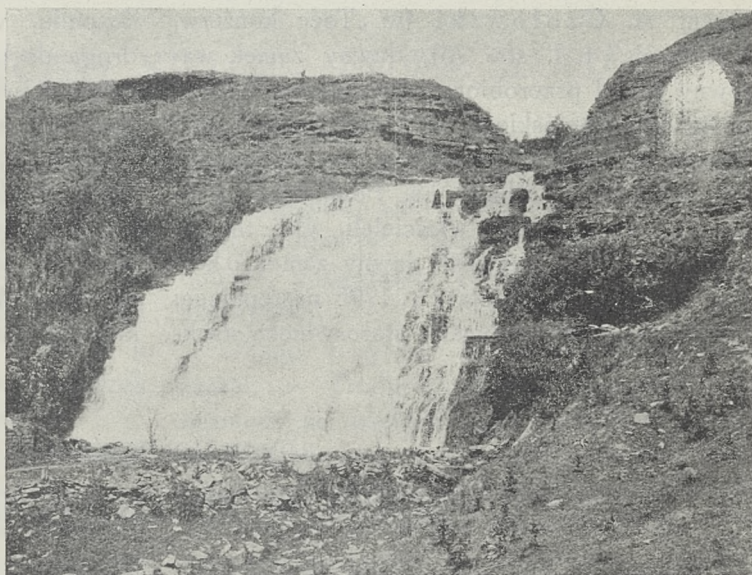
Do najpiękniejszych okolic Rusi Czerwonej należy bezsprzecznie okolica Czerwonogrodu nad Dżurynem, o pół mili od Dniestru, tak rzadko jednak przez krajoznawców i turystów teraz odwiedzana.

Dla przypomnienia też wycieczkującym Czerwonogrodu zamieszczam tu opis wycieczki do tej uroczej miejscowości. W sierpniu r. 1924 wyruszyliśmy ze stacji kolejowej Worwolińce do Czerwonogrodu, odległego o 8 klm. Na piątym kilometrze skręcamy na zachód i jedziemy wśród falistej okolicy, poszarpanej gdzieś skałami różowego piaskowca. Z wyniosłości spostrzegamy po chwili głęboką kotlinę, otoczoną malowniczymi brzegami kiedyś wielkiego koryta rzecznego.

Kształt kotliny, przypomina literę „U” z tem, że rozpięcie ramion jest nieznaczne u góry. W środku kotliny przed osiedlem wznosi się zamek z dwiema wieżami, uwieńczonemi zębami blanków. To Czerwonogród.

Zjeżdżamy na dół, mając od południa, ową malowniczą kotlinę, a po prawej — kościółek, szpital, cmentarz i mauzoleum XX. Ponińskich. Widać coraz wyraźniej, jak zbocza są porzeźbione erozją wód i upiękzone czerwienią piaskowca. Południowy skos kotliny łączy szmaragdową zielenią grabów i klonów. A od zachodu otwiera się dolina rzeczki Dżurynu ozdobiona pięknym wodospadem. Obok młyn, poruszany turbiną wodną i niepiękna latarnia

elektryczna, czerpiąca prąd z dynamomaszyny. Z tego miejsca patrząc, dno kotliny przedstawia wyspę w kształcie owalu, którego węższa część tu się zaczyna. Ów owal jest otoczony przez Dżuryn, spadający tu wodospadem. Wodospad ten podobno urządzili Turcy podczas oblężenia Czerwonogrodu pozbywając się tym sposobem znacznej toni wodnej



Ryc. 134.

Czerwonogród. Wodospad na Dżurynie.

Fot. St. Radomski.

otaczającej wyspę, pozostała zaś przebyli wśród, zamek zdobyli, a załogę jego wycięli w pień. Od wodospadu, ponad którym wznosi się wysoki brzeg w kształcie klina, prowadzi droga na wschód do zamku. Blisko niego, po obu stronach drogi — schludne domki, a w jednym siedziba obecnej właścicielki Czerwonogrodu XX. Lubomirskiej. Tuż kościół i zamek

częściowo w ruinie, zamieszkały przez nauczyciela, nie obawiającego się legendarnych tu strachów, licznych sów i kun.

Dzięki uprzejmości dyrektora dóbr Czerwonogrodu, dostajemy się do wnętrza dwupiętrowego zamku, gdzie bez spojeń i poręczy powoli wchodzimy na wyższe jego kondygnacje. Wreszcie, docieramy do jednej z dwu okrągłych w narożnikach frontu zamku wzniesionych baszt gdzie już ustaje możność dostania się na jej szczyt. I znowu przychodzi z pomocą uczynny nasz przewodnik, przynosząc z dołu kilkumetrową deskę, po której samowtór dostajemy się na basztę, skąd spoglądając na dół, konstatujemy wysokość conajmniej kilkupiętrową. Brak kilku zębów w koronie baszty tłumaczy dyrektor swawolą kozaków w czasie ostatniej wojny, którzy, wyłamując je, runęli z niemi w dół. Dolna część zamku i baszty są stare, górne — później dobudowane, zwłaszcza od wschodniej strony zamku, gdzie piękne kolumny i taras włoski z niżej położonym parterem kwiatowym są na osi zamku. Jak pisze o tem A. Czołowski (w „Tece konserw. Gal. wsch.” t. I, str. 75), dawny zamek warowny został przerobiony z początkiem XIX w. przez ks. Ponińskiego na pałac mieszkalny. Tympanon ganku wspartego na kolumnach jest ozdobiony herbami ks. Ponińskich, dawnych Czerwonogrodu właścicieli. Oni to, zapewne w XVII w., wzniesli dawny zamek, o którym wspomina lustracja z r. 1795 następująco: „zamek na skale murowany staroświecką struk-

turą, z czterema basztami, wokoło rzeką Dżurynem oblany i murami w niektórych miejscach zrujnowanemi opasany”. Po bokach i w przedłużeniu tarasu ciągnie się park angielski o powierzchni 8 ha. W paru miejscach ruiny szklarni oraz olbrzymiej oranżerii świadczą o wielkopańskich zamiłowaniach poprzednich właścicieli. W mauzoleum Ponińskich znajduje się płaskorzeźba Thorwaldsena, wyobrażająca księcia Ponińskiego, kopja jej jest w muzeum kopenhaskiem.

Dziś pałac w Czerwonogrodzie opuszczony przez działania wojenne dotknięty, czeka, może nie beznadziejnie — powrotu do lepszej dawnej doli. Jednak jest śliczny, dzięki położeniu i tradycji, która wyraźnie na nim wycisnęła piętno i wart jest poznania.

Chaty czerwonogrodzkie, jak i w oddalonym stąd o kilka klm. Uścieczku, są przeważnie kurne. Dym wydobywa się tu z otworu kalenicy, krytego gontowym daszkiem.

W kierunku południowo-zachodnim od wodospadu, wzdłuż doliny Dżurynu, prowadzi droga do Uścieczka. Miasteczko to leży częściowo w ruinie, tuż przy ujściu Dżurynu do Dniestr, którego prawy brzeg jest wysoki i zarośnięty. Z Uścieczka roztacza się wspaniały widok na zakręty Dniestr. Stąd też prowadzi dobra szosa do Worwoliniec. Mniej więcej w połowie drogi powrotnej przejeżdżamy obok skrętu ku Czerwonogrodowi, zamykając w ten sposób krąg naszego objazdu.

ROMAN HOROSZKIEWICZ.

SPRAWA POCZTY W PIŃSZCZYŹNIE W R. 1791—92.

Wśród papierów, pozostałych po Mateuszu Butrymowiczu, pośle pińskim na Sejm Czteroletni, znalazły się dwa dokumenty odnoszące się do projektu rozbudowy linii pocztowych w Pińszczyźnie. Pierwszy z nich z r. 1791, dn. 28 marca, drugi z r. 1792, 18 kwietnia.

Obywatele pow. Pińskiego uskarżali się w owych czasach bardzo na niedogodności pocztowe, z Pińska bowiem np. do Stolina, gdzie odległość wynosi 15 mil, pisać można było tylko aż przez Grodno, drogą 60 mil

wynoszącą. Inne stacje pocztowe równie były odległe. (Równe i Wilno).

Pierwszym z naszych dokumentów jest uchwała Komisji Cywilno-Wojskowej i Porządkowej Pow. Pińskiego, której ostatni punkt uskarża się na niewygodę obywateli z „długiego okręgu poczty, która opóźnia komunikację”. Komisja więc prosi J. W. Panów Posłów pow. Pińskiego o przedstawienie dyrektorowi poczt prośby o odpowiednie zmienienie linii pocztowej. Akt ten podpisali komisarze: Anto-

ni Plater, prezydujący, szambelan Jan Butrymowicz, Michał Rodzewicz i podporucznik W. Lit. Kasper Korsak.

Posłami wtenczas z Pińszczyzny byli wspomniani już Mateusz Butrymowicz, szambelan królewski i miecznik piński i Paweł Szyrma, podstoli i pisarz grodzki piński.

Drugi dokument datowany jest w Warszawie. Jest to nota nie podpisana, zapewne bruljon wniosku poselskiego.

Reprezentanci powiatu pińskiego i zapińskiego „dopełniając obowiązki przez współobywatelów swoich na Sejmiku na nich włożone” udają się z prośbą do J. W. Pana Dzieduszyckiego, pisarza wielkiego, W. X. Lit., generała poczt kraju polskiego o uregulowanie poczty z Warszawy do Pińska i z Pińska do Stolina, jako miasta wówczas już sejmikowego, a następnie ze Stolina do Równego i z Pińska do Słonina.

Przedkładają cały projekt rozłożenia stacyj z Warszawy do Brześcia Lit. i z Brześcia do Pińska. Stacje mają leżeć od siebie o 3 lub

4 mile. Między Brześciem a Pińskiem, mają być umieszczone w następujących miejscowościach: Bulko, Kobryń, Antopol, Drohiczyn, Janów, Duboja. Z Pińska do Stolina mają być tylko dwie stacje: Łopatyn i Wowicz. Ze Stolina do Równego stacje: Dąbrowica, Niemowicze, Bereźno, Ludwipol, Korzec. Z Pińska do Słonima: Łahiszyn, Telechany, Borki.

Prośba uprasza też o mianowanie na stacjach pocztmistrzów i podpocztmistrzów zaprzysiężonych. I to koniecznie zaprzysiężonych, „osobliwie y nayszczegulnietey tam, gdzie stacye są we wsiach, a Dwory tych Wsiów są zaraz blisko, dla tego że czasem też Dwory dogadzaiać wygodzie albo ciekawości swoiey, listy idące zatrzymywać albo y rozpieczętowywać mogą”.

Projekt ten zapewne nie został skutecznym z powodu rozbiorów.

W każdym razie dowodzi dużej ruchliwości sejmiku pińskiego, a także dbałości i troskliwości o interesy powiatu.

SZLAK TURYSTYCZNY KIELCE — NOWA SŁUPIA.

Ruch turystyczny w Górach Świętokrzyskich wymaga opracowania odpowiednich przewodników, wytknięcia racjonalnych szlaków dla wszelkiego rodzaju lokomocji i stworzenia w głównych punktach schronisk.

Cele te mają na uwadze wszystkie trzy świętokrzyskie oddziały P. Tow. Kraj. t. j. sandomierski, ostrowiecki i kielecki. Jeny brak środków przeszkadza zrealizowaniu ich.

W roku bieżącym z inicjatywy kieleckiego oddziału sprawa ta posunęła się o krok naprzód. Zapoczątkowano mianowicie wyznaczanie szlaków turystycznych. Na pierwszy wybrano główny szlak t. j. Kielce — Sandomierz. Szlak pieszy. Po porozumieniu się z oddziałem ostrowieckim Kielce wzięły na siebie odcinek z Kielc do Nowej Słupi. Obecnie jest on już prawie całkowicie gotowy. Kilka wycieczek już z niego korzystało.

Autorowie szlaku (członkowie Zarządu oddz. pp. K. Kaznowski i Edm. Massalski), wyznaczając jego bieg, starali się prowadzić wycieczkowicza do miejsc najbardziej znamien-

nych dla krainy — i to pod każdym względem: szczyty z pięknymi widokami, charakterystyczne formy wzniesień i dolin, przejawy działania wód, rzeki, roślinność, siedziby ludzkie jak wsie dolinne, podgórskie, głośniejsze miejscowości historyczne.

Dbano przytem, by szlak był możliwie krótki. — Trudność niemałą stanowiła okoliczność, że większa część wybitnych punktów omawianego obszaru jak np. grzbiet Szydłowski, część głównego Świętokrzyskiego grzbietu ze szczytami Kamień i Radostowa stanowią pastwiska w posiadaniu gromadzkim, co uniemożliwiło wyznaczenie tamtędy szlaku oficjalnego. Musiano prowadzić go drożynami publicznymi u ich podnóża. Wycieczkujący będą jednak mogli nie zbaczając z wyznaczonego szlaku wejść na szczyty a następnie bez żadnych trudności trafić na szlak przy zejściu. Wyraźnie przez szczyty wyznaczono szlak tylko na Łysicy i na Łysej, gdyż leżą one w lasach państwowych.

Trzeba tu zauważyć, że wytknięty szlak

odbiega od pospolicie wybieranej przez wycieczkowiczów drogi. Ale właśnie panująca wśród kieleckich krajoznawców świadomość tego, że wycieczki chodzą złemi drogami, nie dającymi możliwości dobrego poznania krainy, sprawiła, że zdecydowano się na wyznaczenie szlaku właściwego i powierzono wykonanie tego dzieła komisji złożonej z dobrze znających teren.

Szlak zaczyna się od dworca kolejowego w Kielcach. Idzie następnie do Muzeum Tow. a dalej za miastem przez Domanowice, Kopciową Wolę, Kopciówkę, Mąchocice Dolne, Mąchocice Górne, przełom Lubrzanki. Następnie Zaradostowa, Mąchocice, Zagórne, Krajno, Św. Katarzyna, Łysica, lasem do św. Krzyża i w dół do Nowej Słupi na rynek.

Znakiem szlaku jest olejno namalowany pasek czerwony między dwoma białymi. Robiono go na drzewach, skałach, domach, na wszelkich spotykanych słupach, a tam, gdzie trzeba było, wkopywano specjalne 1,5 m. słupy ze znakiem. Koszt kilkuset złotych pokrył Oddz. Tw. Kr. przy wydatnej pomocy Wojew. Kom. Turystycznej i Sejmiku Kieleckiego.

Opracowano też łącznie z Ostrowieckim Oddziałem mapkę okolic szlaku. Ukaże się ona

wkrótce w handlu. Na odwrotnej stronie mapki podano króciutkie objaśnienie kierunku drogi. Szersze krajoznawcze opracowanie tego i innych projektowanych szlaków nastąpi w niedalekiej przyszłości.

Praktykowane coraz częściej przy zwiedzaniu G. Świętokrzyskich używanie kolejek leśnych da się połączyć z korzystaniem wyznaczonego szlaku, gdyż z miejsc dojazdu kolejką łatwo nań trafić.

Zarząd Oddz. Kiel. pomyślał też o pomocy dla wycieczek w zakresie schronisk. Użył mianowicie zapewnienie pomocy dla turystów w 3 miejscowościach: w przełomie Lubrzanki w Mąchocicach, w św. Katarzynie i Słupi.

Nad Lubrzanką dwie stacje turystyczne: a) lotnisko pp. Kosińskich (adres: Mąchocice Górne przez Kielce), b) lotnisko Ameljówka (adres: Kielce Nadleśnictwo dla pp. Wieszeniewskich w Ameljówce). W św. Katarzynie lotnisko p. Dziaczkowskiej (adres: p. Dziaczkowska św. Katarzyna poczta Bodzentyn). Wymienione trzy lotniska służą turystom w miarę możliwości noclegiem i pożywieniem. W Nowej Słupi stacją turystyczną jest leśnictwo. Zająć się może tylko przenocowaniem wycieczek.

e. em.

JAN KWIETNIEWSKI.

HISTORIA ALEI JEROZOLIMSKICH.

Aleje Jerozolimskie w ostatnich latach stopniowo stają się najwybitniejszą ulicą Warszawy. Z bardzo porządknej, pozbawionej zupełnie znaczenia handlowego, choć nie brzydkiej i szerokiej arterii komunikacyjnej, przeistoczyły się na pierwszorzędną. Nagłe to przeistoczenie wszyscy mieszkańcy naszej stolicy mają jeszcze żywo w pamięci, natomiast dawniejsze dzieje tego punktu Warszawy są zupełnie szerszemu ogółowi nieznane.

W końcu wieku XVIII i na początku XIX południowa część obszaru Warszawy, jakkolwiek objęta linją okopów, usypanych w roku 1771, znajdowała się dopiero in statu nascendi. Ostatnią w tych stronach ulicą zabudowaną i zaludnioną była ulica Chmielna, ciągnąca się od Nowego Świata aż do okopów. Na południe od niej szła równolegle do Chmiel-

nej zupełnie już wiejska droga, na której wędrowiec miał rozległy widok na okoliczne łąny i grupę domów, widniejącą w oddali bardziej jeszcze ku południowi. Przy nadawaniu nazw ulicom warszawskim drogę tę przezwano ulicą Widok. Była ona nieco krótsza od Chmielnej, ciągnęła się bowiem od Brackiej do okopów. Obywatele tutejsi to przeważnie ogrodnicy albo cegielniarze. Pierwsi zajmowali wschodnią część ulicy od Brackiej do Marszałkowskiej na tej krótkiej przestrzeni były aż cztery posiadłości ogrodników. Dalej ku zachodowi na pustych placach między Marszałkowską a okopami znajdowały się cegielnie. Bruk na ulicy Marszałkowskiej jeszcze w początkach w. XIX sięgał tylko do skrzyżowania się jej z ulicą Widok.

W pewnym oddaleniu ku południo-wscho-

dowi od ulicy Widok ukazywała się oczom przechodnia znaczna grupa domów, pobudowanych na kilku ulicach i stanowiących jak gdyby osobne miasteczko; miejsce to istotnie jeszcze około r. 1825 w aktach urzędowych nosiło nazwę przedmieścia (suburbium varsaviense), popularnie zaś całą tę grupę domów zwano „nowym grodem”, a ulica rozpoczynająca go od strony Warszawy, otrzymała nazwę Nowogrodzkiej. Cały ten „Nowy Gród” składał się z ulic następujących: Nowogrodzkiej, Żórawiej, Wspólnej, Hożej, Wilczej; przecięty był przez środek Kruczą a ograniczony Mokotowską i Marszałkowską. Początkowa tylko ulica, Nowogrodzka, dochodziła od Brackiej do okopów.

Pomiędzy najbardziej na południe wysuniętą ulicą Warszawy, Widokiem, a końcową, północną ulicą Nowego Grodu, Nowogrodzką, istniał szeroki, zupełnie niezabudowany pas ziemi, sięgający od Brackiej do okopów i zajęty przez pola i łąki. Należał on w drugiej połowie w. XVIII, podczas ustalenia granic Warszawy i kształtowania jej ulic, do Wojciecha Opalińskiego, wojewody sieradzkiego, zm. w roku 1775. Opaliński zamierzał zapewne, podobnie jak wielu magnatów zamieszkających na prowincji, wzniesć sobie pałac w stolicy, zamiar tego jednak przed śmiercią nie wykonał, a sukcesorowie jego równie budynków tu nie wznosili. Dopiero pod koniec w. XVIII właściciel posesji sąsiedniej wystawił tu od ulicy Brackiej dworek. Na pozostałej przestrzeni placu Opalińskich były tylko pola i łąki, przecięte tu i owdzie ścieżkami, ułatwiającymi komunikację pieszą między Warszawą, a Nowym Grodem. W samym końcu pasa ziemi Opalińskich istniało w okopach wyjście z obrębu Warszawy, zwane rogatką Jerozolimską. Nazwa ta pochodzi od osady żydowskiej, Nowej Jerozolimy, przeznaczonej na pobyt dla żydów, którym mieszkanie w stolicy było wzbronione. Ta osada istniała od roku 1775 do 1785.

W początkach istnienia Królestwa Kongresowego, gdy jego rząd zabrał się do przyozdabiania stolicy, postanowiono tę pustkę w południowej części Warszawy zapełnić; na placach po Opalińskich wytknięto około roku 1820 szeroką drogę i zasadzono z każdej strony po dwa rzędy topoli. Drodze tej nie nadano początkowo nazwy urzędowej, ludność zaś nową tę arterję komunikacyjną nazwała poprostu „Nową Drogą Jerozolimską”, lub krócej „Nową Drogą”.



Ryc. 135.

Widok na wiadukt i most ks. J. Poniatowskiego.

Fot. Niekrasz

Posesja po Opalińskich sięgała, jak wiemy, tylko do ulicy Brackiej, Nowa Droga więc zaczynała się w tym punkcie. Dla poprowadzenia jej dalej ku Nowemu Światowi należało zająć place położone między tą ostatnią ulicą, a Bracką. W miejscu tym stał frontem do Nowego Świata dworek drewniany, należący do obywatela warszawskiego, Wardasiewicza; po zburzeniu tego dworku Nowa Droga dosięgła Nowego Świata. Obok posesji Wardasiewicza z prawej strony, frontem do Nowego Świata stał pałac Mikołaja Piaskowskiego, podkomorzego krzemienieckiego. Po otwarciu Nowej Drogi posesja Piaskowskiego, oznaczona numerem hipotecznym 1269, uzyskała trzeci front; nabyta ona została od sukcesorów pierwotnego właściciela przez rząd, który przeznaczył pałac na siedzibę biur Dyrekcji Jeneralnej Królewskiego Korpusu Dróg i Mostów

i na mieszkania części personelu biurowego. Dla reszty personelu tej instytucji wystawiono opodal pod Nr. 1581 na rogu Brackiej i Nowej Drogi kamienicę jednopiętrową. Owa kamienica, stojąca dotychczas, to najstarszy budynek w alejach Jerozolimskich wystawiony.

Nowa Droga Jerozolimska przez kilka początkowych lat swego istnienia sięgała tylko do Nowego Świata, lecz już w r. 1823 okazała się potrzeba przedłużenia jej dla zyskania komunikacji z Wisłą i ulicami Powiśla. Rozbrano więc w styczniu r. 1824 kamieniczkę Nr. 1287, należącą do Rychtera i przez wzgórza wytknięto drogę ku Wiśle. Tym sposobem stolica zyskała nową ważną arterję, komunikacyjną, sięgającą od Wisły do rogatek Jerozolimskich, a więc przecinającą miasto przez całą szerokość od wschodu ku zachodowi.

Nowa ulica przez długie jeszcze lata po wytknięciu była na całej przestrzeni pusta i niezabudowana, z wyjątkiem owego narożnika przy ulicy Brackiej, gdzie jak już wiemy, rząd wystawił koszary drogowe. Jednocześnie z wytknięciem Nowej Drogi obywatel warszawski Hussak, nabył narożnik u zbiegu jej z Nowym Światem i w niedługim czasie wystawił tu kamienicę dwupiętrową, która tak wtedy imponowała, że architekt Schmidtner podał jej rysunek w swym albumie widoków Warszawy, wydany r. 1825. Miejsce to długo jeszcze uważane było za odludzie; w r. 1841 w kamienicy pohussakowskiej założyli cukiernię dwaj znani swego czasu cukiernicy warszawscy: Mini i Semadeni; „Kurjer Warszawski”, zawiadamiając czytelników o tym nowym zakładzie gastronomicznym, wyraził zdziwienie, że w tak odległym od środka miasta punkcie otwarto cukiernię. Zdaje się, że to powątpiewanie Kurjera było uzasadnione, albowiem w wykazie cukierni warszawskich z r. 1843 nie znajdujemy już w tym miejscu ani tej firmy, ani też żadnego wogóle zakładu cukierniczego; widocznie cukiernia w tej pustce utrzymać się jeszcze nie mogła. Obecnie w lokalu, zajmowanym przez tę pierwszą cukiernię, mieści się doskonale prosperująca „Udziałowa”.

Prócz jednego domu Hussaka, zwróconego notabene frontem na Nowy Świat, nie na Jerozolimską, nie powstawały przy Nowej Drodze

żadne budynki prywatne przez kilkadziesiąt jeszcze lat po wytknięciu. Decydujący wpływ na losy alei Jerozolimskich, szczególnie zaś części między Bracką, a okopami wywarło obranie terenów, sąsiadujących z alejami wzdłuż ulicy Widok na budowę toru drogi żelaznej. Droga ta, budowana z przerwami od r. 1839 do 1845, otwarta została w czerwcu 1845 r. pod nazwą Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Na zabudowania stacyjne i tor kolejowy w obrębie Warszawy obrano place zupełnie puste, oddawna leżące bez użytku pomiędzy ulicą Widok a Nową Drogą Jerozolimską, na zachód od ulicy Marszałkowskiej. Stacja główna drogi żelaznej stanęła na dwu placach, na których w ośmnastym wieku były cegielnie Sommera i hetmana Ogińskiego. Wkrótce po otwarciu kolei zaczęły się zabudowywać place sąsiednie. Jeden z pierwszych budynków w sąsiedztwie dworca kolejowego wystawił kupiec warszawski Henryk Kremky na rogu ul. Marszałkowskiej i Widok i nazwał go Hotelem Warszawsko-Wiedeńskim. Naprzeciw dworca kolejowego, budowniczy tegoż, Henryk Marconi, wystawił sobie willę. W sąsiedztwie jej ku okopom znajdowała się duża posesja Stanisława Ożarowskiego; wystawił on tu teraz kamienicę wielkich rozmiarów. W połowie w. XIX posesja Ożarowskiego nabyta została przez ogrodnika Piotra Hosera, który w ogrodzie miejscowym urządził na wielką skalę wzorowy zakład ogrodniczy, przez pół wieku zaopatrujący Warszawę w kwiaty. Dopiero w początkach wieku XX posesja Hosera została rozparcelowana; na części tego terytoryum stanął hotel Polonia, część zaś przeznaczona była na przedłużenie ulicy Wielkiej (całkiem niepotrzebnie i niewłaściwie przezwaną Poznańską). Prócz tego punktu, bardziej ożywionego dzięki sąsiedztwu dworca kolejowego, cała niemal aleja Jerozolimska ku okopom była przez długie lata pusta. Większy ruch zapanował dopiero około r. 1870, gdy całą przestrzeń alei podzielono na znaczną ilość parceli, które ponabywali obywatele warszawscy i powystawiali na nich kamienice. Jedna z nich, wystawiona w pobliżu Nowego Świata, w sąsiedztwie domu dawniej Hussaka, przez kupca rosyjskiego Istomina była swego czasu bardzo głośna, ponieważ właściciel u-

mieścił na frontonie popiersie Mickiewicza i Puszkina.

Gdy dawniejsza, wyższa część Nowej Drogi Jerozolimskiej była jeszcze prawie pusta, w części dolnej, przecinającej Powiśle, panowało już ożywienie i większy ruch budowlany, korzystający chętnie z nowej arterii komunikacyjnej. Działo się tak dzięki temu, że główna ulica Powiśla, Solec, już od dawna była gęsto zabudowana. W tych stronach, wzdłuż Solca, stały domy dochodowe rodzin magnackich, tak zwane „magazyny”, zwrócone frontami do Solca. Przez przedłużenie Nowej Drogi te z nich, które do niej dotykały, zyskały nowe fronty i nabrały przez to większej wartości. W tej okolicy stały magazyny Czartoryskich, Borchów, Ogińskich, Wielopolskich i t. d. Za czasów Królestwa Kongresowego posesje te powychodziły z rąk właścicieli dotychczasowych i zmieniały swe przeznaczenie dawniejsze. Do ciekawych należy posesja Nr. 2909, zajmująca zbocze wzgórza i sięgająca od Solca do Smolnej. Miejsce to należało w w. XVIII do Eustachego Potockiego, cześnika wielkiego koronnego, a po jego śmierci, nastąpionej r. 1768, do jego sukcesorów. Po otwarciu Nowej Drogi piękna ta posesja zyskała nowy front, dłuższy od dwu dotychczasowych. Teren górzysty, malowniczy, został umiejętnie zużytkowany przez przedsiębiorców, którzy, wydzierzawiwszy to miejsce, założyli tu w pierwszej połowie w. XIX ogród z zabawami ludowymi, zwany „Praterem”. W połowie w. XIX posesja ta była własnością sędziego Ignacego Bruszeskiego, który w tym uroczym zakątku zamieszkał. Później około roku 1863 plac po Praterze objął na czas krótki wydział górniczy ministerjum skarbu Królestwa Polskiego. Ostatecznie umieszczono tu szpital Czerwonego Krzyża. Instytucja ta, obecnie polska, dotychczas piękną tę i obszerną posesję zajmuje.

W sąsiedztwie Prateru istniał „magazyn” Czartoryskich, oznaczony Nr. hyp. 2910. Po wytknięciu Nowej Drogi magazyn ten nabyty został przez rząd Królestwa, który na miejscu magazynu Czartoryskiego wystawił koszary

dla saperów, przezwane Czartoryskimi koszarami.

Obok posesji Czartoryskich stały w ośmnaścym wieku magazyny Wielopolskich i Ogińskich; przez te posesje przeszła Nowa Droga, oddzielając je od poprzednio wspomnianej. Magazyny te około r. 1820 nabyte zostały przez rząd na pomieszczenie biur i zakładów Towarzystwa wyrobów zbożowych. Dla młyna parowego, wystawiono w pobliżu kilka spichrzów drewnianych, które przetrwały do początków w. XX. W połowie w. XIX terytorja te przeszły na własność Banku Polskiego, a następnie znakomitego przemysłowca Piotra Steinkellera, który tu posiadał różnorodne zakłady przemysłowe. Na terenie tych fabryk istniał, najdawniejszy w Warszawie, tor kolejowy niewielkiej długości, przeznaczony do ustawiania wagonów przed odstawieniem na miejsce przeznaczenia. Tor ten istniał lat kilkadziesiąt i skasowany został dopiero podczas przeistaczania dolnej części alei Jerozolimskich na wiadukt do mostu Poniatowskiego.

Na zakończenie garść wspomnień historycznych. Najdawniejsze historyczne wspomnienie odnosi się do wojny polsko-austriackiej z roku 1809. Wiadomo powszechnie, że po bitwie pod Raszynem wódz polski, książę Poniatowski, mając słabe siły, postanowił Warszawy nie bronić. Na zasadzie umowy zawartej na polu w bliskości rogatek Jerozolimskich wojsko austriackie wkroczyło przez rogatki Jerozolimskie do Warszawy i skierowało się do ulicy Twardej, która wówczas do samych rogatek dochodziła.

Przez te same rogatki po stu zgorą latami, w r. 1916, wkroczyły legjony polskie. Na powitanie ich wystawiono bramę tryumfalną w alejach Jerozolimskich niedaleko Marszałkowskiej, ku Nowemu Światowi. Wreszcie w alejach Jerozolimskich, w części przezwanej Aleją Trzeciego Maja, niedaleko Nowego Świata, po wojnie polsko-rosyjskiej w r. 1920 wystawiono sarkofag na cześć poległych, z napisem „Poległym za Ojczyznę”. Sarkofag ten stał wtedy przez całą zimę i dopiero z nadejściem wiosny r. 1921 został rozebrany.

TRAGIHUMORYSTYKA RZĄDÓW ROSYJSKICH W POLSCE.

4.

Albo inny tytuł volumenu Aktów Kancelarii Namiestnika: „O tem, że podkomisarz Tadeusz Puciatycki nosi wąsy”. Cały volumen zresztą zawiera tylko dwa pisma. Pierwsze z nich wysłane do kancelarii Namiestnika przez wojennego naczelnika gub. Lubelskiej brzmi: „Zarządzający IV wydziałem trzeciego okręgu korpusu żandarmów kapitan Pillar von Pillichau donosi mi, że podpisarz sądu policji prostej okręgu Tarnogrodzkiego Tadeusz Puciatycki wbrew Najwyższej Woli (wopreki Wysoczajszej Woli) nosi wąsy. O czym mam zaszczyt zawiadomić Kancelarię Księcia Namiestnika”.

Ołówkowa dekretacja na tym doniosłym dokumencie poleca zawiadomić o tem Wyszchowskiego Dyrektora prezydującego w Komisji Rządowej Sprawiedliwości. Zawiadomienie takie wysłano niezwłocznie a bruljon tego nowego pisma jest drugim i ostatnim dokumentem w tej sprawie, władze sądowe bowiem w owym czasie jeszcze rdzennie polskie, mimo całego swego serwilizmu nie uznały widocznie za stosowne rozmazywać i rozwałkować tego incydentu.

5.

Rządy księcia Paskiewicza interesowały się nawet tem, jakie imiona daje ludność dzieciom przy chrzcie świętym. Konfidencyjna w wytwornej francuszczyźnie zredagowana denuncjacja szpiegowska informuje znów Namiestnika o tem, jakoby księża warszawscy odmawiali chrzcić dzieci imionami Aleksander i Aleksandryna, zasłaniając się przytem rzekomym zakazem władz administracyjno-policyjnych¹⁾.

Namiestnik przekazuje owo osobliwe crimen laesae Majestatis Generał Gubernatorowi Wojennemu Pankratjewowi, ten ostatni Dyrek-

torowi prezydującemu w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, Gołownowi. Jak widać z marginesowych adnotacji władze są lekko zakłopotane, czują bowiem, że zbyt obcesowe badanie tej sprawy mogłoby je ośmieszyć. Unikając drogi wyraźnych rozporządzeń zwraca się Gołowin do księdza Straszynskiego, administratora Archidiecezji Warszawskiej, z poufnym zapytaniem „dla własnego użytku chcąc mieć wiadomość” ile w przeciągu r. 1835 z liczby dzieci urodzonych w Warszawie wyznania rz.-katolickiego otrzymało przy chrzcie dwa wspomniane imiona.

6.

Drobny obrazek. Cesarz Mikołaj I w czasie bytności swej w Warszawie w r. 1852 zauważył na ulicy ucznia II szkoły powiatowej, Gadomskiego, który przed Jego Cesarską Mością nie zdjął czapki. Cesarz, zaaresztowawszy osobiście chłopca, wydał polecenie ukarania go chłostą w szkole w obecności towarzyszy, nadto zaś rozkazał, by odtąd uczniowie kłaniali się nie tylko generałom, ale wogóle wszystkim „sztab i ober oficerom”. Wobec tego, że w ówczesnej armji rosyjskiej ober oficerem był każdy wojskowy wyższy rangą od podoficera (przeciwstawienie słowa „unter officer”), przeto wynikało stąd, że uczniowie byli obowiązani oddawać ukłon nawet najniższemu rangom oficerskim podporucznikowi, czy chorążemu¹⁾.

Dla wpojenia w młodzież zasad nie dającego się łatwo przetłumaczyć na język polski „czynopoczytania” czyli szacunku dla urzędników nakazał Mikołaj z pośród wysłużonych podoficerów wyznaczać t. zw. diad'ki, czyli opiekunów, których specjalnem zadaniem byłoby towarzyszenie uczniom z domu do szkoły

¹⁾ Akta Kancelarii Dyrektora Prezydującego w Komisji Rządowej Spraw Wewn. i Duch. i Ośw. Publ. (akta wyznaniowe Archiwum Akt Dawnych) Nr. 115 g p. t. „O kreszczeniu noworodźniennych dietiej imieniem Aleksander(!) i Aleksandryna”.

¹⁾ Archiwum Akt Dawnych. Akta Kancelarii Namiestnika Nr 17223 „Rasporiażenie po Wysoczajszemu powieleniu daby wie uczeniiki Warszawskago Uczebnago Okruga snimali szapki i ostanawliwalis nietolko pred Gienierałami no i pred sztab i ober oficerami, także ob naznacenji diadiek”.

i z powrotem i czuwanie nad przestrzeganiem przez uczniów przepisów mundurowych, oraz wogóle nad ich sprawowaniem.

Sprawie tej poświęcony jest raport Namiestnika na Najwyższe Imię. Paskiewicz próbuje nieśmiało złagodzić nieco tę podoficerską reformę. Realizacja jej natrafić może na duże trudności. Z wyjątkiem wychowanków Instytutu Szlacheckiego, gdzie młodzież cała zgromadzona jest w internacie, uczniowie tutejszych szkół mieszkają przeważnie pojedynczo lub po kilku w mieszkaniach prywatnych. Praktykowany w Cesarstwie zwyczaj zbiorowych mieszkań uczniowskich (stancji) tutaj nie jest znany. Wobec tego „diad’ki” wprowadzani być mogą tylko stopniowo w miarę zaprowadzania zbiorowych mieszkań uczniowskich. Do czasu nim to nastąpi „diad’ki” wyznaczani będą po dwóch w każdym gimnazjum. Funkcje ich wy-

żej określone, na pierwszym planie jaknajścisłejsze przestrzeganie przepisów dotyczących uniformu szkolnego. Przybywa tu jedna nowa również zresztą policyjna funkcja, o której poprzednio mowy nie było: kiedy uczeń nie przyjdzie do szkoły „diad’ko” winien iść do mieszkania ucznia i sprawdzić przyczyny jego nieobecności w szkole.

Cesarz zaakceptował wnioski ks. Paskiewicza i zatwierdził jego projekt, wobec czego Namiestnik zwraca się do Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego z poleceniem wykonania wszystkich wypływających z Najwyższej Woli zarządzeń. Kurator winien nadto zastanowić się nad tem, czy nie dałoby się zrealizować na wzór rosyjski owych wspólnych mieszkań uczniowskich, które tak bardzo ułatwiłyby zbawienną tę reformę i uczyniłyby ją bardziej skuteczną.

PROGRAM REGJONALIZMU POLSKIEGO.

I. JEDNOŚĆ PAŃSTWOWA I ZRÓŻNICOWANIE TERENOWE.

1. Równowaga autorytetu państwa i wolności obywateli, interesów lokalnych i potrzeb całości, jest podstawą jedności państwa.

2. Pełna swoboda rozwoju materialnych i duchowych indywidualności terytorjalnych ziem polskich (regionów), stwarza podstawę dla racjonalnego podziału pracy, rozwoju energii twórczej społeczeństwa i bogactw kultury.

II. ŻYCIE GOSPODARCZE.

1. Każda ziemia polska (regjon) winna mieć swój własny typ gospodarczy, odpowiadający warunkom naturalnym, ludnościowym i kulturalnym danego terytorjum. Na jedność gospodarczą państwa składa się harmonijne współistnienie regionów gospodarczych, różnorodnych w typie gospodarczym, a możliwie zbliżonych w poziomie.

2. Regionalizm koordynuje, budzi inicjatywę i uświadamienie społeczne w kierunku:

a) badań naukowych i tworzenia terytorjalnie zindywidualizowanych programów gospodarczych,

b) i pracy nad podniesieniem poziomu gospodarczych indywidualności terytorjalnych.

3. Regionalizm dąży do realizacji postu-

latów przez organizację związków lokalnych oddziaływanie na opinię i przygotowanie fachowe ludzi, związanych swą pracą z działalnością samorządu ogólnego i gospodarczego. Pomieniona sfera oddziaływań obejmie również zrzeszenia zawodowe i ruch spółdzielczy.

III. ŻYCIE SPOŁECZNE.

1. Regionalizm dąży do takiego ukształtowania administracyjnego państwa, któreby zapewniło rozwój należyty indywidualnym wartościom gospodarczym i kulturalnym poszczególnych regionów. Powyższemu postulatowi odpowiada decentralizacja administracji wewnętrznej, nie naruszając jednolitej sprężystej administracji państwowej.

2. Szeroki samorząd, współdziałający z administracją publiczną, swym zakresem działania objąć winien wszystkie zadania istotne dla rozwoju indywidualności centrów lokalnych, gospodarczych i kulturalnych.

3. Regionalizm dąży do zapewnienia administracji publicznej zindywidualizowanych i dostosowanych do potrzeb lokalnych przepisów prawnych.

IV. ŻYCIE KULTURALNE.

1. Praca społeczno-kulturalna, przystosowująca się do miejscowych warunków fizjo-

graficznych, etnicznych i społeczno-gospodarczych, powinna być stale w organizacyjnej łączności z naukowem badaniem warunków.

2. Podstawą ścisłej łączności życia regionalnego z nauką są muzea regionalne w ośrodkach fizjograficznych, historycznych i gospodarczych. Muzea regionalne są stacjami naukowymi oraz instytucjami pracy oświatowej i społecznej; jako takie — muzea regionalne koordynują działalność wszystkich, istniejących na danym terenie stowarzyszeń i związków wszelkiego rodzaju przy zachowaniu całkowitej ich autonomji, pod znakiem współdziałania dla jednego wspólnego celu: poznania dziejów, wartości i warunków rozwoju poszczególnych regionów Polski.

3. Regionalizm dąży do jaknajszerszego związania pracy wychowawczo-oświatowej w szkole i poza szkołą ze środowiskiem własnem przez lokalizację całokształtu przedmiotów nauczania.

4. Regionalizm w twórczości literackiej polega na ukazaniu w całej pełni duszy człowieka w związku z jego najbliższem otoczeniem.

Człowiek, język, krajobraz oraz całokształt kultury danej okolicy, jako rezultat działań człowieka o pewnych właściwościach rasowych i odziedziczonych tradycjach na rodzimym terenie, to sprawy najbliższe dla regionalizmu literackiego. Ma on kult dla wyzyskania w zakresie tematów literackich podać miejscowych, zdarzeń historycznych oraz wszystkiego, co może dać ludowa tradycja literacka. Łącznie w zakresie historycznym i krytyczno-literackim regionalizm zwraca szczególną uwagę na to, jakie warunki terenu i rasy sprzyjają większemu lub mniejszemu udziałowi danej okolicy w twórczości literackiej oraz, jakie przyczyny wpływają na większe lub mniejsze zajęcie się poetów jakimś krajem. Regionalizm zwraca się do badania terenu oraz właściwości etnograficznych i językowych, które znalazły swoje odzwierciedlenie w twórczości literackiej.

5. Regionalizm w teatrze dążyć będzie „do wyzyskania legend, podań, klechd, historyj, bajek, gadek, opowieści, przywiązanych do ruin, wzgórz, uroczysk, miejsc szczególnych, mających w każdej okolicy swe dzieje wła-

sne, żyjące zawsze w ustach ludu”. Szczególnie bliskie mu będzie tworzenie na tej podstawie teatru ludowego w Polsce, a przez teatr ludowy odrodzenie twórczości wogóle, organizacji zaś kulturalnej w szczególności.

6. Sztukom plastycznym i architekturze regionalizm wskazuje bogactwo tematów oraz techniki, jaką operuje miejscowa sztuka ludowa i wyrosła samodzielnie w danem środowisku sztuka historyczna.

7. Regionalizm muzyczny otoczy szczególną troską etnografię muzyczną (zbieranie i naukowe opracowanie melodji i instrumentów muzycznych ludu polskiego) oraz jak najszersze uprzystępnienie muzyki ludowej, jako podstawę do umuzykalnienia społeczeństwa w kierunku narodowym. W zakresie twórczości muzycznej regionalizm ma dążyć do wpływu na pomysłowość i wynalazczość muzycznej myśli polskiej w kierunku jej rasowej i terytorjalnej indywidualności, ujętej w formy artystyczne. Nadto zadaniem regionalizmu muzycznego ma być popieranie badań nad historją muzyki i kultury muzycznej w poszczególnych terytorjach Polski celem stworzenia w przyszłości syntezy dziejów polskiej muzyki.

8. Prasie stawia regionalizm za zadanie: odzwierciedlać wszechstronnie życie własnego środowiska, budzić przywiązanie i zainteresowanie do wszystkiego, co się w najbliższem otoczeniu dzieje, niecić energję oraz inicjatywę, stać na straży umiejętności wypełniania swych zadań przez każdego obywatela.

Rada Naukowa Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Związku Polsk. Naucz. Szkół Powszechnych:

(—) *Dr. Tadeusz Brzeski*, (—) *Dr. Franciszek Bujak*, (—) *Stanisław Bukowiecki*, (—) *Dr. Witold Staniewicz*, (—) *Dr. Maurycy Jaroszyński*, (—) *Dr. Włodzimierz Antoniewicz*, (—) *Aleksander Janowski*, (—) *Dr. Jan Czarnecki*, (—) *Dr. Januarej Kołodziejczyk*, (—) *Wacław Roszkowski*, (—) *Dr. Stanisław Arnold*, (—) *Dr. Kazimierz Nitsch*, (—) *Dr. Witold Doroszewski*, (—) *Dr. Konrad Górski*, (—) *Dr. Eugenjusz Frankowski*, (—) *Dr. Jan Stanisław Bystron*, (—) *Dr. Stanisław Lorentz*, (—) *Dr. Adolf Chybiński*, (—) *Dr. Jan Mydlarski*.

Za Zarząd Sekcji:

(—) *Zygmunt Nowicki*.
(—) *Aleksander Patkowski*.

Prace i materiały etnograficzne. Kraków, 1925, Polska Akademia Umiejętności. 8-ka, str. 155, z 16 rysunkami w tekście.

Tom powyższy stanowi cz. III t. IV „Prac i materiałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych”, wydawanych staraniem Komisji antropologicznej P. A. U. Dlaczego wyszedł ten tom pod nowym tytułem, tego zaiste domyśleć się trudno; a że ta zmiana przyczyni się do zamętu w bibliotecznej pracy katalogowej, to pewna i dlatego należy albo całe wydawnictwo publikować, jak dotąd, pod wspólnym tytułem, albo część antropologiczno-archeologiczną wydawać oddzielnie pod innym tytułem, niż część etnograficzną i w ten sposób stworzyć odrębne publikacje.

Nowy tom ludoznawczy przynosi nader cenne materiały i rozprawy. Bardzo interesujące zapiski etnograficzne z 1901 i 1902 r. ze wsi Dwory, w ziemi krakowskiej. ogłosił nestor etnografów polskich, ogromnie dla nauki zasłużony Seweryn Udziała. Są tam uwagi o budownictwie i budynkach, o pożywieniu, o gospodarstwie we wsi Dwory; nowe szczegóły przynoszą zapiski o zwyczajach świątecznych, mianowicie świąt Bożego Narodzenia, Trzech Króli, bagnici i sobótek; dokładnie opisał autor uroczystości weselne i medycynę ludową, podając przy końcu kilka pojęć o świecie nadmysłowym oraz kilka opowiadań, wykazujących duże poczucie humoru i ciekawej w koncepcji fantazji. Dzwony pasterskie na Podhalu opracował prof. A. Chybiński. Utrwalił dla nauki w opisie ginące już dwa typy tych blaszanych brząkałek, mających na celu sygnalizację poszczególnych owiec i krów, oddalających się na halach od stada. Typy dzwonków nie są u nas rodzime, zapewne przyszły na Podhale wraz z kolonizacją niemiecką w okresie średniowiecza. Bardziej swojskimi są t. zw. obłęki, opasujące szyję zwierzęcia, do których są umocowywane dzwony. Obłęki, wypierane przez rzemienie są nieraz pięknie zdobione. Bogate słownictwo, dotyczące dzwonów pasterskich, skrzętnie zebrał autor, którego rozprawa jest ważnym przyczynkiem do poznania tak szybko już niکنącej kultury materialnej górali podhalańskich.

Znany badacz pieśni ludowych w Polsce prof. Jan St. Bystron umieścił monografię pieśni o zbojniku i jego żonie. Zestawił znane teksty polskie, morawskie, słowackie, ruskie, odrębną grupę tekstów małopolskich i białoruskich, wreszcie tekst serbski. W konkluzji okazuje się, że mamy do czynienia z dwoma

zasadniczymi typami tego wątku: jeden górski, karpacki, znany od Moraw po Bukowinę; drugi zaś jest reprezentowany przez kilka zaledwie tekstów małopolskich i białoruskich tudzież przez jeden serbski i jest od pierwszego zupełnie niezależny. Autor przypuszcza, że istniało kiedyś jakieś źródło wspólne, z którego wziął początek tak jeden jak i drugi typ. Co się zaś tyczy pierwszego typu, to jakkolwiek autor uważa kwestję jego genezy za nierozstrzygniętą, to jednak raczej jest skłonny do uznania południowo-karpackiego jego pochodzenia.

Również prof. J. St. Bystroniowi zawdzięczamy większą pracę „o nazwach i przezwiskach polskich grup plemiennych i lokalnych”, która obudzi niewątpliwie żywsze zainteresowanie wśród szerokich kół krajoznawczych. „Praca niniejsza jest przyczynkiem do onomastyki ludowej, a zarazem może oddać pewne przysługi przy badaniach polskiego terytorjum etnograficznego, wreszcie może przynieść nieco szczegółów do charakterystyki myślenia ludu, a zarazem i do charakterystyki pewnych grup”. Olbrzymi materiał opracował autor wedle pewnych typów, dzięki czemu uzyskał pogląd na powstawanie nazw i przezwisk. Pierwszą grupę stanowią nazwy i przezwiska topograficzne (np. krakowiacy, górale, borowiacy, puszczenie i t. p.); drugą—nazwy i przezwiska wskazujące na właściwości językowe (np. Niemcy, Bylacy, Jackowie i w. in.); dalsze grupy obejmują nazwy i przezwiska, wskazujące na właściwości ubioru (purpuraci, szaraczki, łyczacy, kaszubi, kurpie, kijacy i t. p.), na cechy fizyczne i moralne (łyki, kołtuny, gudłaje, parchy, dziady, trąby, pogany), na stan społeczny i gospodarczy (np. księżacy, biskupcy, szpitalnicy, hajdamaki, kozłarze, kozaki, budnicy, górnik, druciarze i t. p.). Oryginalne są przezwiska, wskazujące na ulubione potrawy, tudzież przezwiska zwierzęce. Na ciekawy fakt zwraca autor uwagę, mianowicie, że z jednej strony pewne cechy charakterystyczne stwarzają nazwę, wzgl. przezwisko na oznaczenie danej grupy, z drugiej zaś strony nazwa plemienia, z którym łączą się powszechnie pewne określone właściwości może stać się łatwo przezwiskiem ludzi, mających dane właściwości. Całą rozprawę cechuje opanowana metoda i ogromna erudycja, oraz — co rzadkie w tego rodzaju pracach — umiejętność swobodnego i interesującego przedstawiania wyłaniających się zagadnień, co bezwątpienia wpłynie dodatnio na rozszerzenie kręgu czytelników tego ściśle naukowego studjum.

W. A.

Bożena Stelmachowska. System trzech epok w prehistorji polskiej. Poznań, Fiszer—Majewski, 1925, 8-ka, 69 str. Cena 5 zł.

Nie mamy dotąd zarysu dziejów badań archeologicznych w Polsce, któryby wykazał, poza zasługą gromadzenia ważnych materiałów wykopaliskowych, bieg i rozwój samodzielnej myśli, wprowadzonej przez prehistoryków polskich do rekonstrukcji pradziejów Europy. Pewien ważny wycinek z historii polskich badań prehistorycznych, mianowicie sprawę ustalenia trzech epok w pradziejach Polski, w związku z usiłowaniami wprowadzenia ładu chronologicznego w przeddziejach innych krajów europejskich, opracowała B. Stelmachowska, stwierdziwszy odrazu dobrze i umiejętnie. Właściwą rozprawę poprzedza pogląd na dzieje systemu trzech epok zagranicą. Zdawałoby się, że ustalony na Zachodzie i Północy system chronologiczny, polegający na uznaniu następstwa po sobie trzech epok: kamienia, bronzu i żelaza, znajdzie utorowany przez mnożące się obserwacje wstęp do poglądów na zjawiska archeologiczne w Polsce. Nieodrazu atoli to się dokonało. Zaranie systemu trzech epok w Polsce dość długo trwało, zyskując powoli popleczników w osobach M. Grabowskiego, K. Rogawskiego, Podczaszyńskiego i Przeździeckiego. Zwolennikami tego systemu byli też Kraszewski i K. hr. Tyszkiewicz, tylko w pradziejach Polski nie wyróżniali oni dłużej trwającej epoki bronzu; mniemanie to pokutowało aż do czasów przedwojennych u niektórych polskich archeologów. Ciekawy, choć może trochę szkiecy, jest rozdz. II o przeciwnikach i zwolennikach epoki bronzu 8-go lat dziesiątka w. XIX. Najwybitniejsi prehistorycy jak Kirkor, Zawisza i Ossowski uznawali panowanie epoki bronzu na ziemiach polskich, znajdując potwierdzenie tego faktu w prowadzonych przez siebie badaniach terenowych, niejednokrotnie świetnie obserwowanych, zwłaszcza przez Ossowskiego. Zagadnienie pochodzenia wyrobów bronzowych, znalezionych w Polsce, doprowadziło J. N. Sadowskiego do zaprzeczenia istnienia osobnej epoki bronzu i do uznania we wszystkich przedmiotach spiżowych importów bądź fenickich, bądź etruskich. Przeciwnikowi teorii fenickiej mocno wystąpił T. Ziemięcki, który wszelako nie skorygował systemu chronologicznego Sadowskiego. Istnienia epoki bronzu zaprzeczali też Przyborowski, Dudrewicz i Pułaski, czemu przeciwstawili swe przekonania Czołowski, E. Rulikowski i ks. Brykczyński. W czasach ostatnich wbrew mniemaniu o istnieniu epoki bronzu w Polsce prof. Demetrykiewiczza, pojawiły się negacje w tej mierze prof. Hadaczka i B. Janusza, operujące jednak nieuzasadnionymi przesłankami tak co do chronologii względnej,

jak i bezwzględnej. Obecnie już niema w Polsce przeciwników systemu trzech epok w prehistorji, zgoda pod tym względem jest zupełna, co znajduje coraz lepsze oparcie w nowoży-skiwanych materiałach zabytkowych. Nakoniec nasuwa się zarzut niezupełnego wyczerpania literatury przedmiotu przez autorkę i zbytnia może schematyczność w opracowaniu bogatej treści. Zadanie jednak autorka spełniła należycie, wykazując nadto potrzebny krytycyzm i opanowanie ogólnych problemów prehistorji Polski. Korekta książki pozostawia nieco do życzenia.

W. A.

Prof. Dr. Adam Fischer. „Lud Polski”. podręcznik etnografji polskiej. Lwów. 1926. Wydawnictwo Zakładu narodowego im. Ossolińskich str. 240 z 3 mapami i 58 ilustracjami w tekście.

Dr. Adam Fischer, profesor etnologji na uniwersytecie lwowskim, w świeżo wydanym podręczniku dał szerokiemu ogółowi w formie zwięzłej pierwsze ujęcie całokształtu etnografji polskiej.

Pracę swoją podzielił autor na pięć części. W pierwszej podaje wiadomości wstępne. Dowiadujemy się z nich, czym są etnografja i etnologia wogóle i jaki jest ich stosunek do innych nauk. Z kolei omówione zostały metody etnologiczne, dzieje badań ludoznawczych w Polsce i znaczenie ich dla literatury, sztuki, dla społeczeństwa i Państwa. Mówiąc o potrzebie wprowadzenia etnologji do programu wykształcenia ogólnego, autor kończy część pierwszą następującemi słowami: „przez poznanie kultury ludowej rozumie się lepiej kulturę narodową, a uczucie czci i miłości dla własnej ojczyzny nabiera wogóle jasności i głębi”.

W drugim rozdziale omówiony jest polski obszar etnograficzny. Zaznajamiamy się w nim z narzeczami polskimi, z grupami etnicznemi, z rozwojem osadnictwa polskiego, wreszcie z polskimi typami antropologicznymi, stanowiącemi biologiczne podłoże dla zjawisk społecznych.

W trzecim rozdziale autor rozpatruje kulturę materialną. W rozdziale czwartym, poświęconym kulturze społecznej, znajdujemy syntetyczny obraz obrzędów, związanych z cyklem życia indywidualnego oraz obrzędów cyklu słonecznego. Rozdział ten zamyka ustęp o prawie ludowem.

W rozdziale piątym autor omawia kulturę duchową, a więc wierzenia demonologiczne, wyobrażenia naszego ludu o przyrodzie, jego lecnictwo, czary, literaturę i muzykę ludową.

Pracę zamyka rozdział szósty: „Wnioski ogólne”, gdzie autor stara się zdać sobie sprawę z szeregu nawarstwień kulturowych, jakim lud nasz przez wieki ulegał. Do pracy został

dołączony pożyteczny wskaźnik miejscowości, osób i rzeczy, wzmiankowanych w książce.

Podjmując się wydania pierwszego podręcznika etnografii polskiej, autor zdawał sobie sprawę z ogromu trudności, jakie będzie musiał pokonać. Wielka ilość materiałów ogłoszonych z pewnych dziedzin, brak prawie zupełny danych z innych, a szczególnie z zakresu kultury materialnej, wreszcie brak syntetycznego ujęcia choćby poszczególnych tylko zagadnień — wszystko to wpływać musiało odstręczająco od podobnego przedsięwzięcia.

Ale zwyciężyła niezmierna pracowitość prof. Fischera i co najważniejsza — wysokie przeświadczenie społeczne o konieczności wykonania tej pracy. Dzięki temu mamy podręcznik etnografii polskiej, tak bardzo upragniony i oczekiwany. Niewątpliwie, w następnych wydaniach swego podręcznika, autor wygładzi pewne nierówności w rozdziale, poświęconym kulturze materialnej, doskonaląc w ten sposób swe dzieło.

Podręcznik prof. Fischera ułatwia spełnienie zadań wychowawczych ludoznawstwa.

„Przecież, — mówi on we wstępie, — winniśmy sięgać do głębin ducha narodowego. Przecież młodemu pokoleniu wpajać należy kulturę rodzinną i wszelkie jej samorodne i pełnowartościowe zdobycze.

Niech tedy kocha swoją ziemię nie w artystycznych tylko przejawach, lecz i w pierwiastkach życia zbiorowego, we wszystkich zgoła cechach, składających się na ową kulturę narodową. Niech kocha lud, ten najbardziej bezpośredni wytwór przyrodzonego podłoża, lud — potężną podstawę narodu. Umiłowanie zaś i poznanie ludu za pośrednictwem szkoły ułatwić ma właśnie niniejszy podręcznik”.

Za podjęcie tej pracy, tak wysoce pożytecznej i niezbędnej, należy się profesorowi Fischerowi głęboka wdzięczność.

Eugenjusz Frankowski.

Janusz Makarczyk. Przez Palestynę i Syryę. Szkice z podróży. Warszawa 1925. Gebethner i Wolff, 8-ka, str. 114, cena 3 zł.

Naogół uboga jeszcze nasza literatura podróżnicza, zaczyna znów wzrastać w ostatnich dwu latach. Ustalenie waluty złotowej umożliwia Polakom łatwiejszy wylot w świat daleki. Owocem tych rozmaitych podróży są dwojakie opisy krajów i rzeczy widzianych, mianowicie barwnie nakreślone wrażenia, tudzież dokładne relacje o zauważonych właściwościach danych okolic, ludzi i wogóle wszystkiego co ciekawe lub zdumiewające. Do pierwszego właśnie rodzaju wspomnień należy odnieść szkice z podróży J. Makarczyka. Czyta się je przyjemnie, prędko i z korzyścią. Autor zwraca przedewszystkiem uwagę na życie spo-

łeczne i polityczne krajów widzianych, ponieważ go te dziedziny, jako dziennikarza, głównie interesują. Mało opisów przyrody, krajo-
brazów, zabytków sztuki i kultury, właściwości etnograficznych i tak bujnego na tym bliskim Wschodzie życia ulicznego i bazarowego. Głównie mowa o kolonizacji żydowskiej w Palestynie, o ideologii i rozwoju ruchu sjonistycznego, o stosunku żydów do arabów i do chrześcijan w Ziemi Świętej, o polityce kolonialnej Anglii w Azji przedniej i o arabskich dążeniach wolnościowych w Syrii. Oto główna treść tych podróży kartek. Szkoda wszelako, że tylko tyle znaleźć można w opisach J. Makarczyka, bo wyrobione pióro i plastyka w charakteryzacji doznawanych wrażeń, tudzież miejscami ujawniana bujność wyobraźni, umożliwiała, bez wątpienia, autorowi nakreślenie bardziej pełnego obrazu Syrii i Palestyny, tak mało właściwie w Polsce znanych i po polsku opisanych.

W. A.

Jan Bryk. Czaszki z Remenowa. Odbitka z „Kosmosu” T. 50, zes. II-III. Lwów 1925, 8-ka, str. 638—648.

Uratowany materiał osteologiczny z rozległego wczesno-historycznego cmentarzyska, zniszczonego w r. 1883, w Remenowie w woj. lwowskim, opracował J. Bryk, biorąc pod uwagę głównie pięć czaszek. Celem tej pracy — jak mówi autor — jest metodą diagnozy różniczkowej określić przynależność rasową zachowanego materiału antropologicznego. Rezultatem wartościowej rozprawki J. Bryka jest stwierdzenie wśród czaszek remenowskich typu t. zw. presłowiańskiego (Rasa wschodnia Demkera) i typu śródziemnomorskiego.

Naogół stwierdził autor większe zbliżenie osobników remenowskich pod względem rasowym do zaludnienia neolitycznego tego terytorium, aniżeli do ludności współczesnej Rusi Czerwonej.

W. A.

Przegląd Archeologiczny, czasopismo poświęcone archeologii przedhistorycznej i numizmatyce średniowiecznej. Organ Pol. Tow. Prehistorycznego i Komisji Archeologicznej T. P. N. w Poznaniu. Redaktor Józef Kostrzewski. Tom II, zes. 3 (rocznik 6), 1924, 4-o, str. 6 nl. + 259—332.

Zeszyt powyższy kończy tom II zasłużonego dla nauki wydawnictwa; został on poświęcony prof. dr. Włodz. Demetrykiewiczowi ku uczczeniu 40-lecia jego pracy naukowej. Redakcja podała krótki rys życia i zasług Jubilata oraz wyczerpującą bibliografię Jego prac naukowych, obejmujących 37 pozycji. Nader ważny opis „Kurhanów z II-go okresu epoki brzo-
zowej w okolicy Krotoszy-
na

i Ostrowa" w Wielkopolsce podał J. Kostrzewski. Niemniejszej też wagi jest artykuł Z. Zakrzewskiego „Kurhany z II-go okresu epoki bronzowej we wsi Jasionna-Klekot, w pow. sieradzkim, wojew. łódzkim". Co bardzo atoli podlegnąć powinno dyskusji, to t. zw. przez autora rekonstrukcja zabytków, polegająca na tem, że „usypano na tem samym miejscu, na którem wznosiły się dawne kurhany, dwa nowe, odpowiadające zupełnie tamtym pod względem kształtu i rozmiarów"... Bogate w treść są L. Kozłowskiego „Nowe przyczynki do epoki kamiennej w Wielkopolsce", obejmujące stosunki klimatyczne Wielkopolski w epoce kamiennej, najstarsze ślady człowieka w Wielkopolsce, charakterystykę nowych stanowisk z kulturą maglemowską i kampińską, oraz tardenuaską, ustęp o t. zw. neolicie mikrolitycznym i o obcych kulturach neolitycznych w Wielkopolsce. — Sumiennie opracowała Ir. Sawicka zabytki z „Neolitycznego grobu ciałopalnego w Wierzbniku w pow. iłżeckim"; wpływ jednak puharów dzwonowatych na kubek uszaty z ornamentem sznurowym jest wielce problematyczny. Nowe myśli zawiera przyczynek dołączony do opisu i charakterystyki „Skarbu bronzowego z Wójczy (pow. stopnicki) i naszyjników typu Sieniawy" J. Żurowskiego.

Interesujące „Notatki archeologiczne z pow. kaliskiego", stanowiące objaśnienia do mapy osad i cmentarzysk przedhistorycznych na prawym brzegu dolnego biegu Prosny, opublikował Z. Dukalski, z objaśnieniami chronologicznymi redaktora. Dobrze opisał ks. E. Majkowski „Dwa miecze z młodszej epoki brązu w Muzeum Kórnickim", jeden z niewiadomej miejscowości, drugi zaś z Poddniestrzan, wsi pow. bóbreckiego na Rusi Czerwonej. Bardzo ciekawym szkicem obdarzył nas ks. F. Gibasiewicz p. t. „Kiedy powstał u nas przymysł żelazny? Dowodzi tam, że już w okresie lateńskim, przedrzymskim, znana była w Wielkopolsce umiejętność wytapiania żelaza z miejscowego kruszcu, który sprowadzano prawdopodobnie z nad Lutyni lub Obry, gdzie są bogatsze złoża rudy darniowej. Zawsze świadome pożytecznego celu są J. Kostrzewskiego „Sprawozdania z literatury" i „Bibliografia ważniejszych prac nowszych z prehistorji obcej". W kronice znajdujemy wiadomość o nowych nabytkach działu przedhistorycznego Muzeum Wielkopolskiego, notatkę o osadzie z młodszej epoki rzymskiej w Szczonowie i o wykopaliskach w Sadowiu w pow. Ostrowskim.

Miło jest przyjąć do wiadomości komunikat o zamiarze zapoczątkowania od początku r. 1926 przy „Przegl. Arch." wydawnictwa popularnonaukowego kwartalnego, informującego o nowych odkryciach archeologicznych poza Polską.

Życzymy tym planom szczerze powodzenia i zachęcamy wszystkich miłośników przeszłości do czynnego poparcia publikacji Pol. Tow. Prehistorycznego.
W. A.

Wiadomości Archeologiczne, organ Państwowego Grona Konserwatorów zabytków przedhistorycznych. Redaktor Włodz. Antoniewicz.

Tom IX, zesz. 1 — 2. Warszawa 1924.

Mała 4^o, str. 136.

Podwójny zeszyt piątego już tomu, wydanego po wojnie, przynosi na czele ciekawą rozprawę J. Samsonowicza „O lessie wschodniej części Gór Świętokrzyskich", ilustrowaną trójbarwną mapą w skali 1:200.000. Po ogólnych wiadomościach o lessie, podał autor przegląd literatury o lessie Sandomierskim, szczegółowiej omówił stratygrafię lessu, następnie po wzmiankowaniu o typowym lessie subaeralnym, przeszedł do rozróżnienia eluwiów i dyluwiów lessowych, do rozmieszczenia lessu, do jego miąższości i do rzeźby terenów lessowych. St. J. Czarnowski daje krótki opis „Siedziby przedhistorycznej we wsi Siedliska pod Miechowem", która dostarczyła zabytków starszej i młodszej ceramiki wstęgowej z młodszej epoki kamiennej, szereg narzędzi krzemiennych, kamiennych i obsydjanowych, tudzież fragmenty neolitycznej ceramiki stempelkowej; na Kościelcu zaś przeważały — zdaje się — ułamki ceramiki grodziskowej. Zaniedbana dotąd dziedzina paleoantropologii polskiej została wzbogacona przez X. B. Rosińskiego ważnymi „Studjami nad czaszkami neolitycznymi znalezionymi w Polsce". Pierwszy rozdział poświęcił autor czaszkom neolitycznym z Bilcza złotego na Podolu, w drugim zaś opracował czaszki neolityczne ze Złotej w pow. sandomierskim. Nowe wiadomości o mało znanych zabytkach z osad przeważnie epoki kamiennej na wydmach nadbużańskich przynosi artykuł J. Bryka, dobrze ilustrowany szeregiem rysunków. „Dzban bronzowy przedrzymski znaleziony w Brzezinach (gm. Brudno) w pow. warszawskim" dokładnie opracowała J. Antoniewiczowa i doszła do przekonania, że okaz ten, należący do pierwszorzędných zabytków klasycznej sztuki brzoźnowiczej, pochodzi z drugiej połowy okresu La Tène II. — Ciekawe zestawienie „Wykopalisk z cmentarzysk ciałopalnych (halsztackich) Kwaczały i Jankowic pow. chrzanowskiego w zbiorach prywatnych" zawdzięczamy J. Żurowskiemu; na uwagę zasługują zwłaszcza ołowiane ozdoby, znalezione pod talerzem w pobliżu dużej urny na cmentarzysku w Kwaczale. — „W sprawie organizacji prehistorji polskiej" napisał Wł. Antoniewicz; po krótkim, krytycznym rzucie oka na czteroletnią działalność P. Grona konserw. zab. przedh. omawia sze-

rzej projekt organizacji Instytutu Prehistorycznego, oraz Urzędu Konserwatorskiego zab. przedh. — R. Jakimowicz ogłosił zebrane z wydawnictw rosyjskich wiadomości o „Zabytkach przedhistorycznych z obszaru Rzeczypospolitej Polskiej w zbiorach rosyjskich”. W dziale „Drobne wiadomości” znajdujemy cenne „Notatki archeologiczne z ziemi sandomierskiej” J. Pietraszewskiego, obejmujące opis jamy mieszkalnej w Złotej; grobu podkloszowego we wsi Kichary, oraz naszyjnika w kształcie korony brązowej i innych znalezisk z okresu późnolateńskiego we wsi Dwikozy. — Z. Szmit podał „Notatki archeologiczne z Drohiczyzna nad Bugiem“, a Z. Podkowińska opis „Grodziska w nadleśnictwie Granica, leśnictwie Grabina w puszczy Kampinoskiej”, proponując je włączyć do projektowanego rezerwatu przyrodniczego. Następnie „Dział Urzędowy” z sprawozdaniami dwu konferencji konserwatorskich w Warszawie w lutym i grudniu 1923 r., dalej zestawienie budżetów Państw. Muzeum Archeologicznego w Warszawie, które spoczywa niestety w pakach, oraz kilka komunikatów ministerjalnych. Sprawozdania z literatury piora J. Żurowskiego i W. Antoniewicza kończą nader urozmaiconą treść zeszytu powyższego.

W. A.

O wprowadzeniu ochrony przyrody do nauczania szkolnego. W czasie kiedy sprawa reformy planów nauczania w szkołach powszechnych i średnich jest szeroko omawiana zarówno w sferach rządowych jak i nauczycielskich, znajdujemy w ostatnim, V zeszycie „Ochrony Przyrody”, organu Państw. Rady Ochrony Przyrody, aktualny artykuł jednego z jej członków, dr. M. Sokołowskiego (O wprowadzeniu ochrony przyrody do nauczania szkolnego), omawiający krótko, ale treściwie problem, w szkolnictwie naszym jeszcze prawie nieznanym, mianowicie wprowadzenie ochrony przyrody do nauczania szkolnego. Autor wychodzi z założenia, że zarówno ideologia, jak i zadania i postępy ochrony przyrody w Polsce i zagranicą są czytelnikom dostatecznie znane, to też przy-

stępuje odrazu do rzeczy. Wywody swe i projekty opiera głównie na wzorach, zaczerpniętych głównie ze szkolnictwa w Szwajcarii, gdzie ochrona przyrody oddawna, bo od r. 1912 weszła do programu nauczania. Zdając sobie sprawę z odmiennych w tym względzie warunków w Polsce, z małego jeszcze uświadczenia u nas w sprawach ochrony przyrody, autor nie przesądza z góry jaki sposób udzielania jej byłby najstosowniejszy, lecz podaje dwa sposoby jej nauczania: pośredni, przy nauce poszczególnych przedmiotów i bezpośredni, jako osobny przedmiot. Najwięcej sposobności do poruszania i omawiania spraw z ochroną przyrody związanych, miałyby nauczyciel przyrodoznawstwa: w licznych pogawędkach, na wybiegach, przez zakładanie t. zw. „rezerwatów przyrodniczych”, lub „rezerwatów szkolnych” i ogrodów szkolnych, przez organizowanie hodowli roślin, podkarmianie ptactwa dzikiego i sadzenie drzewek owocowych, a wreszcie przez reformy w sporządzaniu zbiorów przyrodniczych (autor proponuje tu sporządzanie t. zw. zielników biologicznych). Dalej wskazuje autor, w jaki sposób nauczyciele i innych przedmiotów mogliby wziąć na siebie część zadania nauczania ochrony przyrody bez obciążenia swego przedmiotu. Pokazuje się z tego, że np. geograf, historyk, a nawet polonista, mają do tego niemało sposobności, wykorzystując tylko umiejętnie swój materiał. Sposób drugi nauczania ochrony przyrody omawia autor już znacznie pobieżniej, zdając sobie widocznie sprawę z tego, że — chociaż, zdaniem jego, ta metoda jest na przyszłość bardziej wskazana — jednak obecnie jest może przedwczesną. Jako osobny przedmiot wymagałaby ochrona przyrody osobnego podręcznika, ustalenia ilości godzin i osobnego planu jej udzielania. Analizą dodatkich i ujemnych stron obu wskazanych metod kończy autor swe rozważania.

Sądźmy, że powyższy głos w tak ważnej sprawie, jak wzbogacenie o dział niezmiernie potrzebny programu szkolnego, bez obciążenia go równocześnie, nie przebrzmi bez echa i wywoła ze strony nauczycielstwa pożądaną dyskusję.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Zakłady Naukowo-Gospodarcze na Polesiu. (Równe, pow. prużański).

W Nr. 7 „Ziemi” str. 110, została podana w „Rzeczach radosnych” notatka o radosnym w istocie fakcie, bo o faktycznie istniejących i rozwijających się badaniach naukowych Polesia. Z racji swej zwięzłości notatka ta nie mogła dokładnie podać istotnego stanu rzeczy, który obecnie przytaczamy.

Zakłady Naukowo-Gospodarcze na Polesiu powstały w 1923 r. z prywatnej inicjatywy p. Mieczysława Ptaszyckiego i niewielkiej grupy osób, które na cele zakładów przekazywały część swoich zarobków z pracy naukowej, literackiej i nauczycielskiej.

Mają one na celu naukowe badanie warunków gospodarczej pracy na Polesiu i słuzenie praktycznymi wzorami. W tym celu zostały wy-

brane nieużytki bagienne i piaszkowe, jako typowe dla Polesia; jest to teren państwowy, oddany przez Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych zakładom naukowym w Równem na warunkach długoletniej dzierżawy. Do tej pory przeprowadzono na wymienionym terenie pomiary niwelacyjne, regulacyjne i meljoracyjne, wykonano 30 wierceń płytkich dla ustalenia charakteru gruntów, 7 wierceń hydrologicznych do głębokości 15 m., założono pole doświadczalne piaszkowe i dano podstawy pod wzorową fermę piaskową; wybudowano chatę mieszkalną i przygotowano materiał do budowy domu na pomieszczenie pracowni i muzeum; wreszcie zdobyto 7 sztuk żywego inwentarza.

Już w ciągu 1924 roku do tej prywatnej akcji zgłosił swój współudział szereg instytucji i obecnie Równie cieszy się zainteresowaniem Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Koła Meljoracyjnego Techników w Warszawie, opieką władz województwa poleskiego oraz szeregu samorządów powiatowych, jak również władz centralnych Min. Roln. i D. P. i Min. Reform Rolnych. Poza tem, przy województwie poleskim stworzył się komitet pod przewodnictwem inż. Księżopolskiego, dyrektora Robót Publicznych w woj. poleskim i prezesa oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Brześciu n/B. dla popierania badań naukowych, prowadzonych przez Zakłady Naukowo-Gospodarcze w Równem, a które obejmują prawie całe Polesie. Poniżej przytoczone cyfry najlepiej mówią o zaufaniu, jakie zdobyła sobie idea zakładów równiejskich w społeczeństwie poleskim i o terenie prac, które są prowadzone na obszarze wszystkich przytoczonych poniżej miejscowości i powiatów. W r. 1924 opłacili sejmiki i miasta Kobryń, Pińsk, Stolin, Brześć n/B. Sarny, Kosów, sumę 2.650 zł. na badania torfowe, hydrologiczne i gleboznawcze.

W r. 1925, wpłaciły na takie same badania miasta: Pińsk, Kobryń, Szereszewo, Bereza Kartuska, Łuniniec, Brześć n/B. i samorządy powiatowe: prużański, kossowski, łuniniecki i sarnieński sumę 8.600 zł. Poza tem również na prace torfowe, hydrologiczne oraz specjalnie na stację piaskozawczą, na wydawnictwa i za wykonane prace w Białowieży, Min. Rolnictwa dało 8.800 zł., a Min. Reform Roln. 6.500 zł.

Na rok 1926 samorządy zadeklarowały jeszcze większe sumy na dalsze prowadzenie rozpoczętych prac. Między innemi zakłady w Równem opracowują plan regulacji i meljoracji doliny rzeczki Mutwicy, nad którą leży Mereczowszczyzna miejsce urodzenia Tadeusza Kościuszki. Oprócz tej pracy praktycznej z ramienia zakładów w Równem został wygłoszony szereg odczytów o zagadnieniach gospodarczych Polesia na posiedzeniach sejmików

powiatowych, na specjalnych zjazdach i w oddziale P. T. K. w Brześciu n/B.

Z turystyki: Wojewódzka Komisja turystyczna w Kielcach komunikuje, że zwiedzanie okolic Św. Katarzyny i Św. Krzyża w Górach Świętokrzyskich zostało znacznie ułatwione przez umożliwienie przez właścicieli tartaku F. Szeptyckiego w Zagnańsku, użytkowania kolejki leśnej prowadzącej ze stacji kolei normalnej w Zagnańsku wzdłuż pasma Gór Św. krzyskich ku Słupi Nowej położonej u stóp Św. Krzyża.

Przy użyciu tej kolejki najdogodniejszy program wycieczek w te okolice byłby: przyjazd rannym pociągiem do stacji Zagnańsk położonej na linii kolejowej: Dęblin — Strzemieszyce, oglądnięcie (1½ klm. od stacji) najstarszego legendowego dęba (około 1000 lat mającego) we wsi „Bartków”, odjazd kolejką leśną w umówionym czasie w kierunku Św. Katarzyny, — ze stacji leśnej na Św. Katarzynie 2 klm. do klasztoru, zwiedzanie klasztoru, źródła Św. Franciszka i okolic Św. Katarzyny, nocleg w urządzonym przez p. Dziakiewicza schronisku. Na drugi dzień piesza wycieczka do Św. Krzyża (11 klm.) i wieczorem odjazd kolejką (z pod Św. Krzyża) do Zagnańska z powrotem do pociągów wieczornych między godzinami 21-ą 22-gą odchodzących w kierunku Dębina i Krakowa. Koszt podróży kolejką leśną będzie zupełnie nieznaczny.

O użycie kolejki z oznaczeniem ilości osób oraz dnia, zgłaszać się można listownie do W. P. Ludwika Kosińskiego (Nadleśnictwo Św. Katarzyny w Kielcach) lub do Oddziału Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach (ul. Leonarda), wreszcie pojedynczy turyści mogą się zgłaszać wprost do Zarządu tartaku w Zagnańsku, w tym wypadku muszą się wykazać legitymacją członkowską Towarzystwa Krajoznawczego czy też jakiegokolwiek turystycznego.

Dzięki chętnemu poparciu jak wyżej wspomniano ze strony dzierżawców kolejki, ruch turystyczny i krajoznawczy w kierunku zapoznania się z tym charakterystycznym w naszym kraju zakątkiem, winien się znacznie ożywić a szczególnie władze szkolne winne zwrócić uwagę na to ułatwienie dla wycieczek szkolnych do mało znanych a tak pięknych okolic Gór Świętokrzyskich.

Przewodniczący W. K. T. (—) *Dr. Kroebel.*

Wieś Radziechowy znajduje się w uroczych Beskidach Zachodnich, w okolicy Baraniej Góry nad rzeką Sołą, w odległości 10—14 klm. na południe od Żywca.

Obszar Radziechów otoczony jest lasami przepojonemi żywicą, który stanowiąc teren najzdrowszy w okolicy żywieckiej, znanej zresztą z uroczego położenia i zdrowego klimatu, jest jakby przez samą Opatrzność przeznaczony na

miejsce wypoczynku i schronienia dla mieszkańców miast przed zgiełkiem i duszną atmosferą wielkomiejskich ulic.

Wieś Radziechowy położona na wzniesieniu od 300 — 700 m. n. p. m., z którego roztacza się precudna panorama doliny żywieckiej, osłoniętej od wiatrów wieńcem gór lesistych: Babia Góra (1725 m.), Magórka (1029), Skrzeczkoń (1150), Klimczok (1114), Barania Góra (1214), stanowi wyjątkowe warunki dla letników i nadaje się znakomicie na urządzenie kąpeli słonecznych w sezonie letnim, a werandowania w porze zimowej, dwa bystre potoki górskie w bezpośredniej bliskości wsi, jakoteż w nieznacznej odległości rzeka Soła, nadaje się do ożywczych kąpeli rzecznych i urządzania plaży.

Turyści-letnicy znajdują tu też pożądaną cel wycieczek przez lasy i wonne hale do źródeł Wisły, gdzie po drodze znajdują wypoczynek bądź w szałasach na halach, bądź też w schronisku Tow. Turystycznego (b. siedzibie letniej arc. Karola Stefana).

Ponadto godny jest zwiedzenia park i zamek z czasów Jana Kazimierza, obecnie siedziba arc. Karola Stefana, tudzież kościół w Żywcu, następnie huty w Węgierskiej Górze, we wsi natomiast z XIII wieku i biblioteka ze średniowiecza, obejmująca dzieła naukowe różnych treści.

Jakkolwiek Radziechowy nie mają z powodu braku kredytów specjalnych sanatorjów ani willi, mimo to spora garstka letników oczarowana malowniczym widokiem gór i zdrową okolicą zdążyła od trzech lat rokrocznie do uroczej miejscowości, w lecie na odpoczynek, w zimie na sporty.

Warunki komunikacyjne są tu dogodne i w zupełności odpowiadają wymaganiom letników. Wieś bowiem Radziechowy jest oddalona 400 m. od stacji kolejowej tej samej nazwy (dawniej Wieprz) na odcinku kolejowym Żywiec — Żwardoń (granica czechosłowacka), na którym kursują dziennie 3 pary pociągów osobowych dające trzykrotne połączenia dogodne nie tylko z ośrodkami jak: Bielsko, Katowice, Kraków i Zakopane, lecz także z Warszawą. Czas jazdy z Warszawy do Radziechów

wynosi przez Trzebinę 10 godzin, a przez Katowice 12 godzin. Dla zaspokojenia potrzeb kulturalnych i komunikacyjnych na miejscu istnieje w Radziechowach czynny urząd pocztowy i telefon, szkoły, kościół i kółko rolnicze, wobec czego letnicy nie czują się tu odcięci od świata. W miejscu są sklepy, piekarnie i jatką z mięsem.

Wobec takich warunków miejscowość Radziechowy jest pod każdym względem wymarzone miejsce wypoczynku dla strudzonych ciężką pracą umysłową urzędników i ich rodzin, ja również miejscem odzyskania pełnego zdrowia dla rekonwalescentów i wątłych dzieci.

W sprawie ceny najmu lokali i innych potrzebnych szczegółów udzielą informacji na żądanie pocztą tamtejsi gospodarze: Tłaska Michał Nr 618, Setla Paweł Nr 364, Pietraszko Wojciech (na górze), Aniela Tymel (pod Ciurłami), Kublin Tomasz Nr 21, przysiółek Twardorzeczka, Jurasz Jadwiga przysiółek Twardorzeczka Nr 196, Caputa Katarzyna Nr 116 przysiółek Przybiedza, Janota Józef Nr 88 i Pierson Władysław, poczta Radziechowy.

Propagandowy film krajoznawczy. Miasto czeskie puściło w świat nowość filmową: obrazy pamiątek miasta, dzisiejszego życia na ulicach Piska, obrazy szkolnictwa, urządzeń socjalnych, zdrowotnych i t. p. Film zawiera w swej treści także podobizny wybitnych postaci, których nazwiska kojarzą się z dziejami tego miasta, jak: poety-romantyka A. Heyduka, historyka Sedlaczka, nauczyciela gry skrzypcowej mistrza Szewczika, ministra Raszina i innych. Nadto film przedstawia przyrodę wodną i leśną najbliższej okolicy Pisku z pomnikiem Ziżki, świeżo wzniesionym nad sudomierzyckimi stawami. Do filmu przydany jest opis Pracheńskiej ziemi i historia głównego miasta tej krainy — Pisku.

Film wykonała czeska firma „Favoritfilm”. Aby dla przyszłości zachować żywy obraz miasta, dzisiejszej okolicy i przedniejszych osób, złożono negatyw filmu w miejskim archiwum dla przechowania.

(Mgr.)

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Redaktor Ziemi i Prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Aleksander Janowski wyjechał na kilka miesięcy do Brazylii i Argentyny.

Podróż ta ma na celu bliższe zapoznanie się ze stosunkami naszej emigracji w tych krajach, oraz przypomnienie naszym rodakom Ojczyzny, przez szereg odczytów i wykładów, dla zobrazowania których p. Janowski zabrał z sobą

100 najpiękniejszych przezroczy o Polsce i latarnię projekcyjną.

Nadesłane Redakcji wrażenia z podróży będziemy umieszczali w najbliższych numerach Ziemi.

Jubileusz Towarzystwa. Z powodu wyjazdu prezesa Towarzystwa Al. Janowskiego, do Brazylii, przesunięto termin obchodu 20 lecia działalności Towarzystwa na 6 i 7 listopada

r. b. Komitet obchodu podzielił się na sekcje programową, propagandową, gospodarczą, finansową i towarzyską, które mają ustalić program obchodu. Kierownictwo pracami sekcji objęli Panowie Al. Patkowski, L. Ostaszewski, Z. Denter, W. Szelązek, T. Koszutski.

Oddział Warszawski chcąc ułatwić zwiedzanie i poznanie kraju rozpoczął wydawnictwo popularnej „Biblijoteczki Wycieczkowej”.

W cyklu tym ukaza się przedewszystkiem opisy wycieczek w bliższe i dalsze okolice Warszawy.

Dotychczas wyszły:

Al. Janowskiego: Wycieczka do Czerska;

” ” Wycieczka do Otwocka.

Są to „jednoarkuszowe broszurki formatu kieszonekowego, wydane na ładnym ilustracyjnym papierze i zawierają treściwe i praktyczne wskazówki omawianych wycieczek oraz wyczerpujące opisy okolicy i ciekawych zabytków.

W dniach najbliższych wydane będą.

Al. Janowskiego Wycieczka do Żelazowej Woli.

T. Dybczyńskiego Wycieczka do Puław i Kazimierza.

Oddział Kielecki. — Wydana przez Zarząd Kieleckiego Oddziału dwa lata temu seria pocztówek spotkała się z uznaniem publiczności wogóle a krajoznawców w szczególności. Poświęcona była Kielcom i Karczówce.

W obecnie wydanej serii uwzględniono szerszy materiał krajoznawczy.

Wysuwają się na czoło przedewszystkiem trzy doskonałe zdjęcia J. Czarnockiego, obrazujące najwybitniejsze punkty głównego grzbietu Gór Świętokrzyskich.

I. Szczyt g. Kamień z widoczną wgłębi Łysicą. Na pierwszym planie tej karty piękny obraz wychodzących na powierzchnię warstw kwarcytów, charakteryzujących budowę geologiczną głównego grzbietu świętokrzyskiego.

II. Temu samemu tematowi poświęcona jest druga karta z obrazem fragmentu grzbietu. Miejsce to leży tuż na wschód od Łysicy wśród puszczy Jodłowej St. Żeromskiego i nosi nazwę Zamczyńska.

III. Zdjęcie daje ogólny widok najwyższej partii głównego grzbietu. Na pierwszym planie potężny maszyn Radostowej, w oddali widać Łysicę. Chodzi tu już nie o szczegóły lecz o istotny wyraz kształtu kwarcytowych łańcuchów Gór Świętokrzyskich.

Do zdjęć ogólnych należy też pocztówka, przedstawiająca modrzewie z brzegu rezerwatu modrzewiowego na Górze Chełmowej.

Fotografował E. Massalski.

Trzy dalsze pocztówki tyczą się znowu Karczówki — a) widok ogólny z północy na całość góry wraz z klasztorem, b) ze wschodu — dla charakterystyki architektonicznej zabudowań klasztornych, c) fragment wejścia do kościoła.

Kielce reprezentuje jedna pocztówka — jubileuszowa — z pomnikiem St. Staszica w parku miejskim.

E. M.

Oddział Starogardzki. Dnia 23 czerwca powstał nowy oddział naszego Towarzystwa w Starogardzie. Władze oddziału stanowią: prezes p. mecenas Jacobson; zastępca prezesa dyrektor gimnazjum p. Puppel; sekretarz pan Augustynowicz; zastępca p. Cybińska; skarbnik p. Nagajewski.

Dom wycieczkowy nad Świtezią. Na budowę domu wycieczkowego nad Świtezią zadeklarowały dotychczas udziały następujące oddziały:

Wileński	500 Zł.
Łęczycki	300 „
Lubelski	150 „

Ofiary na wykupienie resztek pierwotnego stepu nad Dniestrem:

Dzieci preparandy nauczycielskiej w Nieszawie 4 Zł. 40 gr.

TREŚĆ: *Seweryn Udziela:* Muzeum Etnograficzne w Krakowie. — *Adam Fischer:* Znaczenie ludoznawstwa dla szkoły polskiej. — *Z. Makowski:* Z wycieczki do Czerwonogrodu. — *Roman Horoszkiewicz:* Sprawa poczty w Pińszczyźnie w r. 1791-92. — *e. em.:* Szlak turystyczny Kielce Nowa Słupia. — *Jan Kwietniewski:* Historia Alei Jerozolimskich. — *Kazimierz Konarski:* Tragichumorystyka rządów rosyjskich w Polsce. — Program regionalizmu polskiego. — Z piśmiennictwa. — Z kraju i ze świata. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 2.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34 tel. 407-50.